GAZETA NARODOWA

Pismo chrześcijańsko-narodowe dla Ludu.

Abonament przy odbiorze w eksped. mies. gr. 60 kwart. zł. 1,80, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 79 „ „ 2,36, pod opaską w Polsce - - - „ 75 „ „ 2,25, w agenturach - - - - - - - „ 70 „ „ 2,10.

Wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę

Konto czekowe: P. K. O. 200695.

Egzemplarz pojedyńczy 10 groszy.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz milimetrowy na stronie 4-łamowej 10 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr. 69 | Toruń, sobota, 8 sierpnia 1925 | Rok 3

Rzetelna praca najlepszym wyrazem patrjotyzmu.

(Dwa wielkie przykłady. — Brak zastanowienia. — Gdzie szukać ratunku? —Zagadnienie pracy.)

Naród polski znany był na całym świecie ze swojego patrjotyzmu. Braliśmy udział we wszystkich walkach o wolność, ponieważ sami wiedzieliśmy, czem jest wolność, a czem niewola. Mimo to nie zdołaliśmy wytworzyć doskonałego systemu pojęć, obejmującego wszystkie dziedziny życia poczuciem obowiązku patrjotycznego.

Rozumiemy konieczność i potrzebę wolności politycznej, państwowej, ale trudniej nam pojąć potrzebę niezawisłości gospodarczej. Szukajmy dowodów i przykładów.

W r. 1925, w przeciągu 5-ciu miesięcy, Polska sprowadziła z zagranicy towarów obcych za sumę 360,000,000 złotych, a równocześnie mieliśmy w Polsce około 180,000 bezrobotnych i wysłaliśmy z kraju kilkadziesiąt tysięcy ludzi, szukających zarobku u obcych...

Czy to nie zawstydzający wyrok dla naszego patrjotyzmu?

Z zupełną swobodą, bez jakichkolwiek skrupułów, wpuszczaliśmy do kraju wyroby obcych, kupowaliśmy je, szukaliśmy ich nawet, płaciliśmy za nie setki miljonów, zmniejszając kapitały kraju, wzbogacaliśmy obcych, dając ich fabrykom i pracownikom zyskowne zatrudnienie, — a równocześnie patrzyliśmy obojętnie na zastój gospodarczy we własnej Ojczyźnie, może nawet uroniliśmy łzę współczucia dla bezrobotnych, może wyrażaliśmy patrjotyczną troskę o losy naszego skarbu, może z płaczem żegnaliśmy emigracyjnych tułaczy, idących w świat na poniewierkę, może oskarżaliśmy niedołęstwo rządu i władz, ale równocześnie kupowaliśmy towary obce, cudzoziemskie, chwaląc je i płacąc za nie bez szemrania....

Zastanówmy się głębiej nad temi przejawami, a dojdziemy do przekonania, żeśmy jeszcze nie zdobyli należytego uświadomienia w sprawach niepodległości gospodarczej państwa.

Każdy człowiek dąży do bogactwa i do dobrobytu. Na każdym kroku widzimy wielkie wysiłki poszczególnych jednostek, pragnących zdobyć jak najwięcej. Czynią to także narody zbiorowo i gromadnie.

Jak się zdobywa bogactwo?

Najprostszy sposób — to obdarcie drugiego i odebranie mu jego własności. Ale tym sposobem nie powiększa się i nie pomnaża ogólnej sumy bogactwa, lecz zmienia się tylko właściciel. A zasadniczem naszem dążeniem powinno być staranie o to, jak pomnożyć i powiększyć zasoby i majątek narodu.

Gdyby Polska miała kopalnie złota, to wystarczyłoby wydobywać z ziemi ten najcenniejszy kruszec i żyć z jego sprzedaży. Ale kraj nasz kopalni złota nie posiada. W głębi naszej ziemi kryją się wprawdzie wielkie bogactwa (węgiel, nafta, sól, wosk ziemny, urodzajność i t. d.), lecz wszystkie te wartości wtedy dopiero zamieniają się na żywe bogactwo, gdy człowiek wydobędzie je na jaw i przerobi na przedmioty codziennego użytku. Uczynić to zaś może tylko pracą umysłu i mięśni.

Praca przemienia nieużytki i pustkowia w urodzajne niwy! Praca przypina człowiekowi skrzydła! Praca ujarzmia siły przyrody i bierze je w służbę, jak np. wodę, powietrze, elektryczność! Praca tworzy cuda mechaniki i techniki! Jednem słowem — praca jest owym cudownym środkiem, który przemienia świat i jest podstawą potęgi kulturalnej, gospodarczej, politycznej i militarnej.

Polacy mają skłonność do zachwalania i uznawania wszystkiego tego, co jest obce, cudzoziemskie. Bardzo łatwo i bardzo chętnie naśladujemy i przejmujemy obce języki, zwyczaje, mody, towary, nowinki i t. d. Czemuż nie naśladujemy cudzoziemskiej pracowitości?

Nie o jednostki tu tylko chodzi! W epoce, kiedy miljony działają i miljony się organizują, nie można zwalać ciężaru prac na barki jednostek! Dzisiaj, w dobie współzawodnictwa państw i narodów, Polska nie może się opierać na pracy jednostek albo poszczególnych warstw, lecz na arenę świata wystąpić musi jako zbiorowość, świadoma celów, obowiązków i sposobów skutecznej pracy.

Fabrykant, kupiec, rzemieślnik, rolnik i t. d. powinien ciągle ulepszać, udoskonalać i potęgować wytwórczość pracy, ale ich wysiłki spełzną na niczem, jeżeli przeciętny, zwykły śmiertelnik i obywatel polski będzie z lekceważeniem i obojętnością omijał krajowe towary, a z namiętnością i jakimś uporem będzie wyciągał ręce, oczy i pieniądze ku obcym.

Przecież nie można tego tolerować, ażeby wyroby polskiej pracy szły tylko na pokaz (na wystawy!) i do muzeów, a nie do naszych domów i biur!

Sprawami temi musi się przejąć myślące społeczeństwo polskie. Walka o samodzielność gospodarczą Polski jeszcze się nie skończyła, dlatego też nie wolno odpoczywać. Musimy się uczyć zbiorowo myśleć, zbiorowo pracować, zbiorowo walczyć i zbiorowo zwyciężać. Wtedy dopiero uzupełnimy nasz dotychczasowy patrjotyzm zbiorowego uczucia patrjotyzmem zbiorowej świadomej współpracy.

St. S.

Ciekawe odkrycie w sprawie optantów niemieckich

Berlin, 6. 8. (Tel. wł.)

O rozstroju i zamieszaniu, jakie w Niemczech wywołał powrót optantów z Polski świadczy artykuł wstępny dzisiejszego wydania „Deutsche Allgemeine Zeitung“ w którym autor pisze między innemi:

— „Udało się nam szczęśliwie zrobić, ze sprawy, w której istotnie nie trzeba było partyjno - politycznego sądu, sprawę polityki partyjnej.

Okropną nędzę optantów na granicy wschodniej używa się poto, by poszczególne wysokie władze mogły sobie wzajemnie przypisywać winę za te stosunki. Nikt nie chce być odpowiedzialnym za braki organizacyjne w reemigracji. Władzy wykonawczej, do której kompetencji sprawy te bezsprzecznie należą, wije jej partyjno politycznie blisko stojąca prasa olbrzymie wieńce, jakkolwiek oficjalna wiadomość wyraźnie stwierdza, że od miesięcy władze te były powiadomione o liczbie powracających optantów — (Mowa tu o ministrze Seweringu — Red.).

Dziennik uskarża się następnie na opcję wogóle bowiem:

— „Tak w interesie niemczyzny Rzeszy jak i niemczyzny w Polsce było, by prawo opcji na rzecz Niemiec zostało przez zasiedziałą (? — red.) ludność użyte w jak najmniejszej mierze, 20,000 optantów, których w brutalny sposób wypędził rząd polski, giną dla narodowej walki kresowej niemczyzny w Polsce, a w każdym razie bezpośrednio. W takich warunkach szkoda każdego męża i każdej rodziny, która opuszcza ziemię rodzinną (?) Na ich miejscu usadowi się w niemieckim kraju (?) Polak.“ —

Następnie dziennik pisze o opinji zagranicy:

— „Niemieckiemu kredytowi politycznemu szkodzi niesłychanie, że umożliwiono stosunki, o których rozpisuje się teraz szeroko prasa całego świata.“ —

Berliński korespondent „Danziger Allgemeine Ztg.“ w ostrych słowach piętnuje nieporządki do jakich dopuścił rząd pruski w Pile w obozie dla optantów. **Korespondent podkreśla, że Polska znacznie lepiej przygotowała się na przyjęcie swych obywateli. Politycznie jest ta sprawa kompromitacją dla Niemiec, za co wina spada na rząd pruski i ministra spraw wewn. Severinga.**

BEZPRAWIE NIEMIECKIE.

Bawarja na wniosek frakcji socjalno-narodowej postanowiła wydalić wszystkich przebywających w Bawarji obywateli polskich co ma być odwetem na wydalenie optantów niemieckich.

Złoty a pokój.

Genewa, 5. 8. (Pat).

W długim wstępnym artykule w „Journal de Geneve“ pod tytułem: Złoty a pokój, William Maltin zwraca uwagę na znaczenie tylko chwilowego na szczęście zachwiania się złotego.

Przedstawiając szeroko przebieg reformy finansowej w Polsce autor oddaje hołd wielkim zasługom prezesa minist. Grabskiego, który w ciągu kilku miesięcy wprowadził walutę najzupełniej zdrową, opartą na złocie. Omawiając zmniejszanie się zapasów dewiz, Maltin oświadcza, że objaw ten byłby niepokojący, gdyby Polska była krajem wyłącznie przemysłowym przyczem stwierdza, że Polska jest krajem bardzo dobrze zorganizowanym pod względem ekonomicznym, rozporządza bogactwami rolniczemi i surowcami i posiada własny przemysł przetwórczy. Tegoroczny deficyt bilansu płatniczego Polski przypisać należy złym urodzajom w roku zeszłym. W roku bieżącym urodzaj w Polsce jest doskonały.

W zakończeniu autor stwierdza, że wzmocnienie finansowe Polski jest gwarancją pokoju w Europie.

SPÓŹNIONA PROPAGANDA PRZECIW ZŁOTEMU.

Pat-iczna donosi z Rzymu:

Wczoraj kurs złotego w prywatnych bankach rzymskich podniósł się do wysokości 5 lirów i 5 centów to znaczy powrócił do kursu z przed dni dziesięciu. Przed trzema dniami kurs złotego był jeszcze 4 liry 70 ct. Wczoraj w prasie przychylnej dla Niemiec ukazały się spóźnione artykuły, piszące o zachwianiu się złotego. Giełda zaprzeczyła tym wymysłom faktami.

ś. p. Władysław Rabski.

W poniedziałek odprowadzono na miejsce ostatniego spoczynku zwłoki śp. Władysława Rabskiego, znakomitego pisarza-publicysty, który przez dziesiątki lat potrafił zagrzewać do walki społeczeństwo Polski:

Kościół Świętego Krzyża zapełnili tłumnie przedstawiciele niemal wszystkich warstw stolicy. Stawili się licznie posłowie i senatorowie, przedstawiciele władz i wojska, przedstawiciele literatury, organizacyj społecznych, liczni koledzy - dziennikarze, przyjaciele Zmarłego, delegacje kół Związku Ludowo - Narodowego itd. Nabożeństwo żałobne, odprawił J. E. biskup polowy wojsk polskich ks. dr. Gall, poczem na ambonę wstąpił znakomity kaznodzieja ks. pos. Marceli Nowakowski, który w porywającem przemówieniu żegnał śp. Władysława Rabskiego. Ks. Nowakowski mówił o Zmarłym.

MOWA KS. POSŁA NOWAKOWSKIEGO.

Śp. Władysław Rabski był człowiekiem wielkiego serca, ogromnego umiłowania sprawy ojczystej. Naczelnym nakazem życia jego była walka z największym wrogiem polskiego plemienia. Poznawszy tego wroga przez osobistą pracę pośród niemieckiego narodu, zewszechmiar dla Polaków niebezpiecznego, przejrzawszy jego cele, pragnienia, sposoby walki, charakter pracy, nieustępliwą brutalność w zdobywaniu na naszem ciele przez wieki coraz to nowego terenu — wypowiedział mu walkę od młodzieńczych lat aż do skonu, walkę nieubłaganą, nieustraszoną nawet wyrokiem śmierci w więzieniu modlińskiem. Ta walka była jego żywiołem, jego życiem i treścią każdego dnia.

Ale niedość nastrajać umysły negatywnie, czego czynić nie należy. Właściwą pracą publicysty jest torować drogę pozytywną: co czynić trzeba. Istotne zadanie pisarza jest tak rozgrzewać serca, aby one były gotowe każdej chwili spalić się dla sprawy ogólnej, aby potrafiły kochać rzeczy wielkie, aby uczuciem ofiarnem obejmowały tylko te ideały, które człowieka podnoszą wzwyż i upodobniają do Stwórcy.

Zmarły tę cechę posiadał w wysokim stopniu. Ludzie kochali to, czego on bronił, gotowi byli iść na zew ofiary.

Ten mąż i ojciec do nas wszystkich należy. Obóz narodowy traci w nim jednego z wodzów, traci człowieka, co nie zaspał dnia i nocy, co bronił i smagał, ale i podnosił i tworzył. Kiedy się z Bogiem jednał, mówił: „Nigdy nie kierowałem się osobistą nienawiścią, walczyłem otwarcie, może zrobiłem komu osobistą przykrość, ale zawsze wierzyłem, iż to konieczność dla obrony szerszej rodzimej sprawy“.

Oby to był testament dla wszystkich tych, co mają losy Ojczyzny w ręku.

Teraz już odszedł, — poszedł po wieniec sprawiedliwości. Przytoczę jego własne słowa, które wyrzekł w Krakowie:

— „Na niebieskim sklepie odbywa się wielki sejm z dusz świętych, z dusz, co miłością ideałów gorzały na świecie. Przed Tronem Boga zaległa cisza, wszystkie śpiewy umilkły, bo oto wszedł duch promienny, wielki swą mocą ukochania, i idzie wprost przed tron Najwyższego, a pośród ciszy niebiańskiej, pośród pokoju wiecznego, rozlega się: „Ksiądz Lutosławski ma głos“. —

Scena ta sama się powtarza.

Dusze Skarbka, Lutosławskich i innych tylu wyszły na spotkanie i dopytują swego przyjaciela o Polskę, a wolny od wszelkich ziemskich rzeczy, głosi im z wiarą, jaką miał na ziemi...

Ludzie się muszą ujednać i musi pomoc Boża ich nie opuszczać i śpieszy aby proś-

by o zmiłowanie nad sobą i nad nami, oraz księgę życia własnego i ogólnego przed Tron Najwyższego przedłożyć.

Po odprawieniu modłów żałobnych przy trumnie przez J. E. ks. bisk. Galla ruszył olbrzymi kondukt prowadzony przez ks. pref. de Ville'a. Mimo ulewnego deszczu jeszcze spory zastęp odprowadził trumnę na cmentarz powązkowski.

Tu nad otwartą mogiłą pierwszy zabrał głos pos. dr. Stanisław Kozicki, żegnając Zmarłego imieniem klubu parlamentarnego i Zarządu Głównego Związku Ludowo-Narodowego, których śp. Władysław Rabski był członkiem.

Zkolei przemówił p. posel Stanisław Kozicki zaznajamiając słuchaczy z życiorysem Władysława Rabskiego

PRZEMÓWIENIE POSŁA STANISŁAWA KOZICKIEGO.

Spadł na mnie smutny obowiązek pożegnania śp. Władysława Rabskiego imieniem zarządu głównego i klubów poselskiego i senatorskiego Związku Ludowo-Narodowego.

Polityka nie była głównym przedmiotem zainteresowań Zmarłego. Był on przedewszystkiem publicystą i pisarzem, a imię Jego jest zapisane chlubnie na kartach historji piśmiennictwa polskiego.

Jako student na uniwersytecie w Berlinie zaczął się Władysław Rabski zajmować sprawami narodowemi, a później, gdy wszedł w życie, stanął odrazu w pierwszych szeregach tej młodzieży, która jęła się pracy dla przyszłości w duchu narodowym i demokratycznym. Założył i redagował w Poznaniu tygodnik p. n. „Przegląd poznański", pisał w „Głosie Warszawskim" i zetknął się wówczas osobiście z inicjatorem ruchu wszechpolskiego.

Przed wojną w okresie, gdy praca polityczna odbywała się w podziemiach, konspiracyjnie, Władysław Rabski służył zawsze pomocą i współdziałaniem gdyśmy się zwracali do niego; wyzyskiwał swe wpływy i swe stanowisko w życiu społecznem i w prasie dla służenia pomocą narodowej pracy politycznej.

W czasie wojny bez wahań stanął w tym obozie, który lepszą przyszłość i wyzwolenie Polski oparł na zwycięstwie koalicji państw zachodnich.

Zrobił to, jako syn ziemi Wielkopolskiej rozumiejący niebezpieczeństwo niemieckie, jako Polak, obdarzony zdrowem instynktem narodowym i trafnem rozumieniem sytuacji międzynarodowej

Po wojnie zaczął się żywiej interesować sprawami czysto politycznemi. Był jednym z tych, którzy wzięli czynny udział w tej walce ideowej, jaka rozgorzała o to, jaką być ma Polska odrodzona i jakiemi drogami jej polityka postępować powinna. Sprawie tej oddał swój talent pisarski i swój dar wymowy niepowszedni.

Wreszcie przy wyborach do drugiego Sejmu stanął jako kandydat i został wybrany na posła w Warszawie. W Sejmie i w klubie Związku Ludowo - Narodowego był bardzo czynny mimo że pochłaniała Go praca zawodowa — praca pisarska.

Ile na polu tem położył zasług pamiętać będą liczne pokolenia, które czynem i przekładem uczył, jak kochać i służyć Ojczyźnie.

Wiadomości z Polski i ze świata.

PROCES BOTWINA.

Lwów, 5. 8. (PAT.)

Dziś o godz. 10 rano przed trybunałem sądu okręgowego karnego, jako sądem doraźnym rozpoczęła się rozprawa przeciwko Botwinowi, mordercy Cechnowskiego

Oskarżony przyznał się do czynu i aczkolwiek żal mu Cechnowskiego jako człowieka, jednak czynu nie żałuje, bo zabił prowokatora. **Na kilka dni przed morderstwem zgłosił się do niego jeden z towarzyszy i przedstawił mu drugiego wysłannika z partji, który wypowiedziawszy hasło polecił mu w imieniu partji wykonać wyrok śmierci na Cechnowskim. — Wysłannik ten, którego nazwiska nie chce zdradzić wręczył mu rewolwer nauczył go na Wysokim Zamku jak tym rewolwerem manipulować, następnie pokazał mu Cechnowskiego i doradzał mu jak dokonać ma mordu i którędy uciekać.**

W dalszym ciągu posiedzenia sądowego morderca Botwin zeznał, iż jeden z wysłanników partji, który namawiał go do zamordowania Cechnowskiego oświadczył mu, że sam dokonałby tego mordu, nie może jednak tego uczynić, gdyż jest zanadto znany we Lwowie. Po udanym zamachu mieli towarzysze udzielić Botwinowi pomocy, mianowicie jeden z nich miał czekać na niego z płaszczem i kapeluszem, aby ułatwić mu ucieczkę. — Przed zamachem Botwin otrzymał około 40 złotych. Kilka dni przed zabójstwem spał u niego jeden z towarzyszy komunistów, Botwin jednak nie zna jego nazwiska. Na pytanie prokuratora czy Botwin wie o tem, że nadeszły pod jego adresem pieniądze w kwocie 800 zł., Botwin oświadczył, że nic o tem nie wie.

Po odczytaniu wyników śledztwa policyjnego, z którego wynika, że morderca po dokonanych zabójstwach miał otrzymać większą sumę oraz miał mieć ułatwiony wyjazd do Rosji i po przesłuchaniu szeregu świadków przewodniczący zamknął rozprawę sądową, poczem wygłosili przemówienia prokurator Sywułak i obrońca dr. Akser.

O godz. 19 przewodniczący oznajmił, że wyrok będzie ogłoszony jutro to jest we czwartek o godz. 10-tej rano.

WYNIK PLEBISCYTU SZKOLNEGO NA WOŁYNIU.

Na Wołyniu za szkołą polską oświadczyło się przy głosowaniu 39 tysięcy rodzin z 66 tysiącami dzieci, za szkołą zas niepolską 10 tysięcy rodzin z 15 tysiącami dzieci, czyli, że za polską szkołą oświadczyło się prawie cztery piąte części ludności Wołynia.

Tak pomyślny wynik zawdzięcza się wytężonej pracy oświatowej, która w ostatnich latach poczyniła na Wołyniu ogromne postępy.

Na Wołyniu, gdzie za czasów rosyjskich było nie więcej niż tysiąc szkół powszechnych, — dziś jest ich przeszło dwa tysiące z językiem wykładowym przeważnie polskim. Prócz tego jest tu 7 gimnazjów, 2 seminarja, oraz niezależne od Kuratorjum, Liceum Krzemienieckie, mające 3 pełne zakłady średnie, a to gimnazjum, seminarjum i szkołę rolniczą w Białokrynicy.

Kuratorjum wołyńskie stara się cały szereg szkół powszechnych wołyńskich przemienić na zawodowe w ten sposób, by chłopiec ze szkoły wychodził już czeladnikiem krawieckim, szewskim, ślusarskim stolarskim i t. d.

Na początek założono tu w Łucku żeńską szkołę zawodową z nauką szycia, kroju, haftów i koronek, oraz 6 partyj udoskonalonych warsztatów tkackich, rozrzuconych po różnych miejscowościach Wołynia, celem szerzenia przemysłu domowego. Równocześnie pracująca tu Polska Macierz Szkolna otwiera w tym roku w Krzemieńcu 2-letnią szkołę murarską z 7-mio miesięczną praktyką, płatną przy robotach murarskich w lecie, a z 4-ro miesięczną nauką teoretyczną i kreślenia budowlanego w zimie.

Dla strasznie licho zabudowanych kresów będzie ta szkoła prawdziwem dobrodziejstwem, a pilnym uczniom da znakomity zarobek! Przytem nie zapomniano o kształceniu także i starszego pokolenia i 400 wołyńskich nauczycieli wyuczyło tu w ciągu ostatniej zimy za darmo czytać i pisać 10 000 analfabetów.

OBYWAMY SIĘ BEZ RYNKU NIEMIECKIEGO.

Warszawa, 4. 8. (PAT.)

Eksport węgla śląskiego zagranicę wyłączając Niemcy przeciętnie wynosił w pierwszem półroczu 1925 r. 308,000 tonn miesięcznie. **W czerwcu eksport ten wynosił 314,000 tonn, zaś w lipcu 412,000 tonn. Z powyższych cyfr wynika, że eksport węgla śląskiego na rynki pozaniemieckie wzrósł w ciągu lipca przeszło o 100.000 tonn, czyli o 33% w porównaniu z przeciętną liczbą pierwszego półrocza roku bieżącego.**

Cyfry te wymownie świadczą, że zabiegi nasze o ulokowanie węgla śląskiego, którego wwóz został wstrzymany przez zarządzenia niemieckie, są na najlepszej drodze i niewątpliwie znajdą pomyślne rozwiązanie.

Horoskopy na sierpień **są lepsze niż wyniki na lipiec,** gdyż firmy handlowe zawarły szereg nowych kontraktów eksportowych, których realizacja rozpocznie się w sierpniu br. Niezależnie od tego Ministerstwo Przemysłu i Handlu ma propozycje zagraniczne nabycia 100,000 tonn węgla śląskiego przeciętnie w ciągu jednego roku.

UKŁAD POLSKO - SOWIECKI O LIKWIDACJI ZAJŚĆ GRANICZNYCH.

Warszawa, 4. 8. (PAT.)

Dnia 3 sierpnia podpisany został w Moskwie układ polsko - sowiecki o likwidacji zajść granicznych. W związku z tem wyznaczona została delegacja polska do mieszanej komisji parytetycznej, której zadaniem będzie rozpatrzenie kilku poważniejszych incydentów (porwanie por. Mączyńskiego, por. Rondomańskiego i t. d.).

W skład delegacji polskiej, której przewodniczącym jest naczelnik wydziału w departamencie konsularnym M. S. Z. p. Leon Malhomme wchodzą: konsul p. Karczewski z M. S. Z., radca p. Brodowski z M. S. Wewn., kpt. Rogowski z K. O. P. i podpłk. Maczek z M. S. Wojsk. Komisja zbierze się w najbliższych dniach w Jampolu na Wołyniu.

ZWOLNIENIE BISKUPA MATULEWICZA.

Warszawa, 4. 8. (Pat.)

W dniu dzisiejszym otrzymał p. min. Stanisław Grabski następujący list: Do J. E. Stanisława Grabskiego, ministra W. R. i O. P.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić W. E., że Ojciec św. Pius XI w swej dobroci dla mnie, łaskawie przychylając się do mojej prośby, raczył zwolnić mnie ze stolicy biskupiej wileńskiej, o czem powiadomił mnie J. E. ks. kardynał sekretarz stanu pismem z dnia 14 lipca za nr. 44333.

Racz W. E. przyjąć wyrazy najwyższego szacunku i poważania. (—) Jerzy Matulewicz, biskup. Warszawa, dnia 3 sierpnia 1925 r.

NIEMCY.

„Danziger Zeitung" zamieszcza korespondencję z Piły, z obozu dla optantów; w korespondencji tej opisuje warunki, w których znaleźli się nagle Niemcy, przyzwyczajeni w Polsce do dobrobytu i wygody.

Jedynym plusem to pogoda, która pozwala optantom opuszczać hale lotnicze, w których ich pomieszczono. Zapowiedź przyjazdu ministra Seweringa zbudziła trochę administrację obozu. Pokrzątano się około uprzątnięcia placu pomiędzy hangarami, który przed kilku dniami przedstawiał widok prawdziwego bagna. Postarano się również o wysyłkę do pracy poszczególnych jednostek, jakkolwiek jest to bardzo trudne, bowiem optanci męscy, przeważnie synowie drobnych rolników, nie chcą iść pracować jako parobcy.



PRETENDENT DO TRONU.

Książę Maksymiljan, syn arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i księżnej v. Hohenberg, których zamordowanie wywołało wojnę światową, uznany został przez niedawno stworzone stronnictwo czesko - słowackich monarchistów jako pretendent do korony św. Wacława. — Oczywiście bez widoków na jej uzyskanie.

Kultura niemiecka.

Brutalny napad za mowę polską, a to w Berlinie.

Niemcy są wszędzie jednacy, czy to w szowinistycznych, zacofanych Prusach Wschodnich czy to w republikańskiem mieście inteligencji: („Intelligenzstadt") Berlinie, — jeżeli chodzi o miarę ich nienawiści do Polaków. W samym Berlinie zdarzył się brutalny akt teroru przeciw dwom rodzinom polskim, matkom i dzieciom. Wypadek, który według zeznania świadka naocznego poniżej opisujemy, świadczy tem smutniej o „kulturze niemieckiej", ponieważ „bohaterem" sprawy był urzędnik „Reichstagu" który powinienby przecież posiadać pewną kulturę.

Było to 8 lipca rano. W wagonie kolei miejskiej (Stadtbahn) jechał z dworca Bellevue do Schlesischer Bahnhof p. Henryk Pajkert, Polak, obywatel niemiecki, urodzony w Backlow-Uckermark a zamieszkały stale w Berlinie. P. Pajkert wraz z matką swą odwoził na dworzec śląski swą 13-letnią siostrę, która miała właśnie odjechać razem z innemi dziećmi na wakacje do Polski. W przedziale siedział jeszcze jakiś gość, który słysząc, że p. Pajkert rozmawia z matką i siostrą po polsku, zaczął zachowywać się wyraźnie prowokująco. P. Pajkert nie chcąc doprowadzić do awantury, udawał, że nie słyszy, jak ów jegomość wyzywał i nie zwracał na niego uwagi. Tymczasem hakatysta rzucał obelżywe słowa jak „świnie". „Abteil verwanzen" a wkońcu zaczął wrzeszczeć: „Raus, ihr polnischen Edelsäue" (Wynosić się, polskie świnie!). Nato p. P. odpowiedział stanowczo i poważnie, że jest Polakiem i przedział opuści kiedy zechce. Słysząc to Niemiec jak ślepy rzucił się na p. P., zaczął go szarpać, targać i gwałtem wyrzucać z przedziału, uszkadzając mu ubranie. P. Pajkert zmuszony do obrony, chwycił go za rękę i wypchnięty z wagonu wypadł na peron razem z napastnikiem. Siostrzyczka p. Pajkerta, przestraszona awanturą, zaczęła krzyczeć. Na peronie ów awanturnik zaczął bić laską p. Pajkerta i aż do krwi zranił go w głowę koło ucha, przez cały czas wykrzykując najohydniejsze wyzwiska i przekleństwa. Gdy matka p. Pajkerta chciała go wyrwać z rąk rozszalałego hakatysty — ten uderzył ją pięścią w twarz tak mocno, że aż krwią się zalała. Machając tak i bijąc laską uderzył jakąś panią, która właśnie z drugiego przedziału wychodziła na peron. Pani ta, zasłaniając się, chwyciła za laskę, a dziecko jej zaczęło krzyczeć. Była to także Polka, p. Marjanna Taterka, która chłopca swego odwoziła na dworzec, gdyż jechał na wakacje.

Wściekły hakatysta, słysząc, że dziecko krzyczy po polsku i widząc na jego piersiach kartkę wakacyjną, zaczął wołać: „das ist auch eine von den polnischen Säuen" („to jest także jedna z polskich świń"), rzucił się na panią Taterkę i pchnął ją tak mocno, że wpadła pod pociąg, na tzw. dolny Trittbrett. Widząc jednak, że coraz więcej osób się gromadzi, i że nie wszyscy pochwalają jego dziki hakatystyczny patrjotyzm, wycofał się do wagonu i wskoczył do przedziału, a za nim jakiś inny pan, który razem z nim zaczął przyciągać drzwi i wołać: „Los! abfahrt!" („odjazd!"). P. Taterka zaś leżała jeszcze pod wagonem, potłuczona, nie mogąc się o własnych siłach wydobyć, a słysząc wołanie o odjazd sama zaczęła z przerażeniem wołać o pomoc. Dwóch nieznajomych panów z publiczności wydobyło ją z pod wagonu i sprowadziło naczelnika stacji, który wziął awanturnika do siebie, bo nawet publiczność oburzyła się na takie pokrzywdzenie i poturbowanie i narażenie na kalectwo kobiety. Ale nato ów jegomość odpowiedział im: „Ihr wisst nicht mit wem ihr zu tun habt! Wollt ihr die Pollaken noch unterstützen? Ihr wollt einen deutschen Beamten verhaften und den Pollaken weiter fahren lassen?" (Nie wiecie z kim macie do czynienia! Chcecie jeszcze Polakom pomagać? Chcecie aresztować niemieckiego urzędnika, a Polakom pozwolić dalej jechać?").

Przytem pokazywał dumnie ordery, które miał przypięte na piersiach. Skończyło się jednak natem, że pod naciskiem rozżalonej i pokrzywdzonej p. Taterki policja musiała go wylegitymować. Okazało się, że ów pan nazywa się Johannes Peek, jest urzędnikiem Reichstagu i mieszka we Friedrichshagen na Mühlrosestrasse 7.



PAŁAC W VIZILLE MIEJSCE WYPOCZYNKU LETNIEGO PREZYD. FRANCJI.

Ile mamy zboża na eksport?

Ilość rynkowa zboża wynosi 5 000 000 ctn. m. pszenicy, 13 000 000 ctn. m. żyta, 1 milj. 800 000 ctn. m. jęczmienia, 2 000 000 ctn. m. owsa ogólnej wartości 600 miljonów złotych. — Konsumcja pszenicy. — Zboże na eksport.

Według przeprowadzonych obliczeń, ilość rynkowa zboża w kampanji roku 1925/26, to znaczy poza zasiewem i spożyciem samego rolnika, wynieść winna przy oczekiwanym średnio plonie: 5 000 000 ct. m. pszenicy, 13 000 000 ctn. m. żyta, 1 milj. 800 000 ctn. m. jęczmienia i 2 000 000 ctn. m. owsa ogólnej wartości około 600 miljonów złotych.

Z powyższej ilości miasta nasze skonsumują prawdopodobnie całą pszenicę. Z pozostałych zbóż zdołamy zaoszczędzić za wywóz 6 000 000 ctn. m. żyta i owsa, razem 7 700 000 tonn, wartości około 200 000 000 złotych, lub o kilkanaście procent więcej, o ileby okazał się możliwy płynny wywóz mąki i słodu. Trudno przesądzać, czy powyższą, względnie wysoką ilość zboża da się wywieźć ze względów technicznych, niewiadomo bowiem czy pomyślne sprzęty pozwolą dysponować wyborowym gatunkiem ziarna, czy nie zawiedzie również sprawność dróg komunikacyjnych i urządzeń eksportowych.

Na mocy obwieszczenia Ministerstwa Skarbu z dnia 20 czerwca b. r., ilość waluty eksportowej (osiągniętej ze sprzedaży towarów eksportowych), podlegającej odsprzedaży Bankowi Polskiemu, wynosiła dla żyta i jęczmienia 5 dolarów od każdych 100 wywiezionych kilogramów. W związku ze zmianą konjunktury na rynku światowym, ilość waluty eksportowej, podlegającej odsprzedaży Bankowi Polskiemu, została — w stosunku do żyta i jęczmienia — zmieniona i wynosi od dnia 1 sierpnia 3 i pół dolara od 100 kilogramów.

Walka z gruźlicą.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej rozesłało w marcu r. b. pismo okólne do województw, Komisarza Rządu na m. st. Warszawę i Delegata Rządu w Wilnie zalecające powołanie samorządów i instytucyj społecznych do opracowania na podległych sobie terenach planu organizacji walki z gruźlicą, zaznaczając w ogólnych zarysach opracowany plan instytucyj, tworzących całokształt organizacji przeciwgruźliczej.

Na pierwszy plan wysunięto konieczność tworzenia przychodni przeciwgruźliczych dla dzieci i młodzieży. Inicjatywa Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej znalazła żywy oddźwięk zarówno w urzędach, jak i w społeczeństwie i obecnie ruch około otwierania przychodni przeciwgruźliczych, popierany środkami materjalnemi przez rząd, zatacza coraz szersze kręgi.

Otwarto w Warszawie wzorową przychodnię przeciwgruźliczą, prowadzoną przez Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom; dobiega do końca organizowanie jeszcze dwóch wzorowych przychodni w Warszawie; organizuje się 2 przychodnie w Zagłębiu, jedna w Rypinie i jedna w Łodzi — wszystkie subwencjonowane prawie w całości przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Na jesieni projektuje się otworzenie całego szeregu takichże przychodni w różnych punktach Rzeczypospolitej.

Jednocześnie zaznaczyć należy, że zakończone zostały dnia 15 lipca r. b. kursy przeszkolenia pielęgniarek — wywiadowczych dla przychodni przeciwgruźliczych, urządzone przez Towarzystwo Przeciwgruźlicze. Inicjatywę organizacji kursów dało Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, które dostarczyło również funduszów.

Nasze położenie gospodarcze polepsza się.

Złoty stoi mocno. — Deficyt handlowy maleje. — Na drodze do równowagi bilansu handlowego.

Tendencja dla złotego zagranicą w tych dniach jest zupełnie spokojna, od chylenia od parytetu, które ujawniają się gdzie niegdzie, są już minimalne (dotyczy to w szczególności giełdy gdańskiej).

Mimo ograniczenia sprzedaży walut na cele importu towarów gotowych przez Bank Polski, nie daje się zauważyć wewnątrz kraju licznych transakcyj poza giełdowych, transakcje te są sporadyczne i dotyczą tylko banknotów dolarowych.

Podkreślić należy, że Bank Polski skupuje nadal znaczne sumy w dewizach (skup w dniu 1 sierpnia np. wyniósł we wszystkich oddziałach Banku Polskiego 3 miljony zł.).

Istnieją wszelkie cznaki, świadczące, że **Polska wyszła już z bierności bilansu handlowego;** dowodzi tego zestawienie cyfr przywozu i wywozu za ostatnie 3 miesiące. Przywóz wynosił w kwietniu 188 milj. zł., w maju — 186 milj. zł., w czerwcu — 169 milj. zł., widzimy więc, że przywóz ujawnia stałą tendencję do zmniejszania się; równorzędnie wzrasta wywóz. Wynosił on w kwietniu 89 milj. zł., w maju — 106 milj. zł., w czerwcu — 104 milj. zł. W ten sposób ujemne saldo bilansu handlowego z miesiąca na miesiąc się zmniejsza; w kwietniu wynosiło ono 99 milj. zł., w maju 80 milj. zł., w czerwcu 65 milj. zł.

Ten malejący deficyt bilansu handlowego jest następstwem zarządzeń, poczynionych przez rząd dla naprawy bilansu handlowego, na podkreślenie zasługuje zwłaszcza cyfra eksportu, która mimo istniejącego od dnia 14-go czerwca zakazu wwozu węgla do Niemiec, utrzymała się w tym miesiącu na poziomie maja.

Jeżeli uwzględnimy fakt, że w imporcie około 40 milj. zł. przypada na przywóz zboża i mąki, który w sierpniu już odpadnie i zastąpiony zostanie znacznym eksportem płodów rolnych, — można być pewnym, że w sierpniu **wejdziemy już w okres równowagi bilansu handlowego.**

Bilans płatniczy cierpi jeszcze z powodu regulowania niektórych starych zobowiązań, wynikających z poprzednio dokonanego importu. Skoro te zobowiązania zostaną uregulowane (co może trwać tylko kilka tygodni), wejdziemy już w okres czynnego bilansu płatniczego, który spowoduje dopływ walut do kraju i zasili rezerwy walutowe Banku Polskiego.

Roboty ręczne w szkołach powszechnych.

Rozszerzenie programu i odrzucenie zbytecznego balastu.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało dnia 15 lipca rb. za L. 12336/I. okólnik do kuratorjów okręgów szkolnych, inspektorów szkolnych i nauczycielstwa szkół powszechnych w sprawie programu robót ręcznych w tych szkołach.

Okólnik powyższy stanowi ważny krok naprzód w dziedzinie programu i nauczania robót ręcznych w szkołach powszechnych przez to, że:

1) kładzie wielki nacisk na użyteczność wyrabianych przez uczniów przedmiotów i zapobiega temu, by szkoły powszechne nie były bez potrzeby zalewane powodzią kolorowego papieru w formie wycinanek;

2) czyni program robót ręcznych elastycznym i jak najdalej przystosowanym do życia, polecając np. uprawiać w szkole koszykarstwo w okolicach, gdzie rośnie wiklina — sporządzać wyroby z metalu w Zagłębiu węglowem — pielęgnować wyroby z drzewa w pobliżu lasów i tartaków itd.

3) szczególną pieczą otacza roboty kobiece dla dziewcząt, a równocześnie zapobiega przeciążaniu dziewcząt, gdyż znosi dotychczasowe oddzielne godziny, przeznaczone na roboty kobiece i poleca przerabiać je w godzinach, przeznaczonych na roboty ręczne wogóle; w ten sposób dziewczęta nie będą pracowały w szkole o dwie godziny więcej od chłopców tygodniowo, jak było dotychczas.

CŁA WYWOZOWE.

Zwracamy uwagę członkom Związku Towarzystw Kupieckich na Pomorzu, że na mocy rozporządzenia z dnia 28. lipca br. z dniem 1. sierpnia zostało uchylone cło wywozowe na żyto, mąkę żytnią, buraki cukrowe, otręby wszelkie, smalec i słoninę, makuchy, melase, konie, drzewo opałowe, rudy żelazne darniowe za pozwoleniem Ministerstwa Skarbu, miedź w gąskach, sztabach lanych, katodach, nikiel i aluminjum w gąskach, sztabach lanych, katodach, sześcianach i kulkach, cynę w gąskach i blokach, błonnik roślinny, owies, mąkę pszenną, mąki inne, oprócz wyżej wymienionych, oprócz mąki ziemniaczanej i paszę sztuczną.

Olbrzymie przesunięcie lądu podmorskiego.

W zatoce gaskonskiej między wybrzeżem hiszpańskiem a południowowschodniem wybrzeżem francuskiem stwierdzono znaczne przesunięcia na dnie morskiem. Według obecnych map morskich dochodzi głębia na tem miejscu od 2.000—4.000 m.

Dnia 23 maja, w czasie, w którym uległy trzęsieniu ziemi znaczne obszary Japonji odczuto w Bretanji kilka wstrząsów ziemi. W tym samym czasie manewrowała w zatoce gaskońskiej francuska łódź podwodna, i wydarzyło jej się, że została wyrzucona olbrzymią falą wodną na powierzchnię morza. 6 lipca podczas ponownego wyjazdu ta sama łódź napotkała w głębokości 56 m. ląd, w miejscu, na którem dawniej mierzono głębokość do 4.000 m. Obecnie stwierdziły pomiary, że w miejscach gdzie głębia dochodziła do 5.000 m., 130—135 m. pod wodą napotkały miarki na ląd podwodny. Widocznie nastąpiło olbrzymie podniesienie lądu morskiego.

Nowy pomysł mody.

Oto ostatnia nowość, którą królowa Moda obdarzyła płeć brzydką. Kołnierzyki i krawaty znikną. Koszule otrzymały wycięcie jak koszulki sportowe. Kiedy pierwsi eleganci paryscy ukazali się wydekoltowani na Five-O'Clocku w Grand Hôtelu obstąpiła ich armja reporterów wypytując o praktyczność dekoltów pod względem higjeny. Są one podobno niezwykle wygodne szczególnie podczas dni upalnych. Również lekarze nie przeciwstawiają się nagoół nowemu pomysłowi. Natomiast wielkie objekcje wysunęli fabrykanci bielizny i... żony, podczas gdy płeć nadobna, niezwiązana więzami małżeńskiemi przyjęła modę dekoltów męskich bardzo przychylnie.

Panuje jednakże mniemanie, że pomysł ten poza Paryż nie wyjdzie.

Wiadomości potoczne.

KALENDARZ.

Piątek	Sobota	Niedziela
7	8	9
Kajetan w.	Cyrjaka, Larg.	10 p Św. Rom.

SOKOLI Z AMERYKI NA JASNEJ GÓRZE.

Wycieczka sokołów polskich z Ameryki wyruszyła wczoraj, o godz. 8.40 wieczorem z Poznania, udając się do Częstochowy specjalnym pociągiem. Do Częstochowy wycieczka przybyła o godz. 8 rano. Na stacji przybycia gości oczekiwali przedstawiciele sokolstwa, władz i tłumy publiczności. W pochodzie na Jasną Górę prócz sokołów wzięły udział tłumy publiczności oraz orkiestra miejscowej straży.

W kaplicy przed cudownym obrazem powitał sokołów polskich z Ameryki o. Czesław pięknem patrjotycznem przemówieniem, w którem podkreślił zasługi sokolstwa dla ojczyzny, zaznaczając, że chociaż wielu sokołów polskich w Ameryce nie znało swojej ojczyzny to jednak gdy zaszła potrzeba poszli oni za nią w szeregach armji Hallera i armji amerykańskiej.

Po tem przemówieniu o. Ambroży odprawił mszę św. Następnie uczestnicy wycieczki zwiedzili skarbiec, bibljotekę i stację na wałach, otaczających kościół jasnogórski. Po obiedzie goście zwiedzili miasto, wieczorem zaś odbyła się zabawa w sali straży ogniowej. Jutro o godz. 8.35 rano wycieczka sokołów polskich z Ameryki wyjeżdża do Katowic, skąd po jednodniowym pobycie uda się do Krakowa.

PODRÓŻ INSPEKCYJNA PANA WOJEWODY POMORSKIEGO W POWIECIE KOŚCIERSKIM.

Toruń, 6. 8.

W dniach 1 i 2 sierpnia zwiedził p. Wojewoda Dr. Wachowiak powiat kościerski, a mianowicie Kościerzynę, Skarszewy, St. Kiszewę, Polaszki, Orle, eksploatację kamieni w Orlu, Sobącz, Lipusz, Kulisz, Dziemiany, Raduń.

Ludność witała p. Wojewodę wszędzie radośnie, dając wyraz swego patrjotyzmu i przywiązania do Polski.

W Kościerzynie i Skarszewach uczestniczył p. Wojewoda w zebraniach nadzwyczajnych Magistratów i Rad Miejskich. W przemówieniach swoich zaznaczył p. Wojewoda, że położenie gospodarcze na Pomorzu zmienia się na lepsze. Już istnieje port w Gdyni, który wciąż się rozbudowuje, powstały miejsca kuracyjne zwiedzane przez liczne rzesze kuracjuszów, stąd poprawia się byt tutejszych mieszkańców, rozpoczęto prace dla budowy kolei Bydgoszcz - Wejherowo, ruch handlowy skieruje się przez Pomorze ku morzu i odwrotnie. Rząd polski dokonuje prac, jakich za czasów niemieckich wobec ludności kaszubskiej zaniedbano. Wzmaga się z dniem każdym zainteresowanie Pomorzem całej Polski, bo jest ono strażnicą morza bez którego istnieć byłoby nam niepodobna.

Przemówienia p. Wojewody przyjęto wszędzie z żywem zadowoleniem. Nie było też słychać tym razem skarg i żalów, wyrażono tylko swoje życzenia, postulaty, duch zgodnej pracy odniósł zwycięstwo.

W Skarszewach odbyło się poświęcenie czterech sztandarów: Tow. Pow. i Wojaków, Ochotniczej Straży Pożarnej, Cechu Wozowników i Cechu Szewsko-krawieckiego, w drzewce których p. Wojewoda wbił własnoręcznie od siebie ofiarowane gwoździe pamiątkowe.

W Kościerzynie przyjmował p. Wojewoda na posłuchaniu rozmaite delegacje, które składały do rąk jego swoje memorjały.

W obydwóch miastach zwiedził p. Wojewoda zakłady dobroczynne wszędzie zastał wzorowy porządek i czystość. W Skarszewach potrzeba budowy nowego lazaretu, gdyż obecny nie odpowiada wymogom nowoczesnym. Pan Wojewoda przyrzekł swoje poparcie.

ODKRYCIE GROBOWCA PRZEDHISTORYCZNEGO.

Mierzeszyno, pow. gdański górski. W pobliżu Mierzeszyna (Meisterwalde) natrafiono w tych dniach na ślady grobowca przedhistorycznego. Grób ten pochodzi ze starej epoki żelaznej i zawiera 3 żalnice, w tem jedna z ozdobną poprywką.

ECHA ZBRODNI CHOJNICKIEJ.

Chojnice. (Bliższe szczegóły okropnego skrytobójczego morderstwa). Okazuje się, iż posterunkowy Szymczak padł heroiczną śmiercią, jako żołnierz na posterunku, wierny do ostatniej kropli krwi swym obowiązkom. Śmiertelnie ranny, z przeciętem gardłem ostatnim wysiłkiem woli dobył szabli i zadał mordercy cios w czoło, cios, który stał się zgubą dla skrytobójczego postrunkowego Jagody. Przed tem długi czas Jagoda namawiał śp. Szymczaka, ale Szymczak odparł: „Choćbym miał paść trupem, ale na kradzież nie zezwolę“.

Chojnice. (Pogrzeb ofiary strasznej zbrodni). W ubiegły wtorek odbył się tu przejmujący ale zarazem wspaniały pogrzeb zamordowanego na posterunku funkcjonarjusza policji państwowej śp. Szymczaka. Udział w pogrzebie pomimo chwilowego deszczu brały tysiączne tłumy. W żałobnym kondukcie uczestniczyły liczne miejscowe organizacje z sztandarami, przedstawiciele władz miejscowych jak i również z Torunia, dalej liczne delegacje policji z innych miast. Z Torunia przybyła specjalnie orkiestra policji, również inspektor policji p. Wyzimirski. Nad grobem po przemówieniu ks. prob. Makowskiego zabrał głos do mowy pożegnalnej prezes Sądu Okręgowego p. Dr. Granowski, który sławił śp. Szymczaka jako wzorowego urzędnika, któremu społeczeństwo winno wystawić pomnik z napisem, jaki wyryto na pomniku poległych za ojczyznę Spartanów w przesmyku Termopilów, iż tu spoczywa wierny prawom swego kraju obywatel, poległy na posterunku, którego bohaterska śmierć okupiła honor policji polskiej wbrew zelżywym napaściom wrogów naszych. Poręczył również mówca, że opieka pozostałym po ojcu zapewniona będzie; sieroty, których żywiciel poległ w obronie skarbu państwa, mają prawo do opieki takiej, która zapewni im przyszłość.

Scena, jaka rozgrywała się na cmentarzu, gdy osierocona gromadka dzieci żegnała swego ojca, i gdy prezes sądu trzykrotnie w imieniu wszystkich urzędników żegnał kolegę była tak przejmująca i za piersi targająca, że nie było oka, któreby nie zapłakało.

W celu zebrania pewnego funduszu dla pozostałych po śp. Szymczaku utworzy się prawdopodobnie komitet, który przyjmować będzie na ten cel ofiary, które oby hojnie płynęły.

POWÓDŹ W WOJEWÓDZTWIE KRAKOWSKIEM.

Kraków. W nocy z poniedziałku na wtorek nadeszły z Krakowa alarmujące wiadomości o wezbraniu potoków górskich i katastrofalnem wylaniu rzek w okolicach Krakowa. Powódź objęła znów kilka powiatów, przyczem najwięcej ucierpiał powiat żywiecki. Rozmiary klęski spowodowanej oberwaniem się chmury w wymienionym powiecie, znacznie przewyższają klęskę powodzi z ubiegłego miesiąca a nawet pamiętną katastrofę z r. 1923. Powódź w tym powiecie objęła 1.200 morgów pola, w tem około 300 morgów urodzajnej gleby. Wskutek wylewu Soły 400 domów znajduje się pod wodą. Wieś Kobiernica została zalana. W powiecie tym zostało zerwanych 25 mostów drewnianych. Powodzią dotkniętych jest 3.000 rodzin.

W pow. chrzanowskim i wadowickim znajdują się pod wodą 4 gminy, w bielskim dwie gminy, przyczem trzy mosty są zerwane. W powiecie oświęcimskim sytuacja jest groźna, ponieważ wylała nie tylko Soła, ale i Wisła, której wody przerwały wał ochronny i zalały znaczne przestrzenie tak, że nawet zagrażają przerwaniem komunikacji między dworcem a miastem. Na całej przestrzeni dotkniętej powodzią wre praca ratunkowa oddziałów wojskowych.

BOHATERSKI CZYN

Pułtusk. Łodzią akademicką Towarzystwa Wioślarskiego w Warszawie przybył 29-go lipca do Pułtuska profesor gimnazjum p. Ferenc w towarzystwie panny Selzer. Po parogodzinnej gościnie w Pułtusku, wybrali się w podróż powrotną do Warszawy po Narwi. Ujechawszy kilkaset metrów od przystani Tow. Wioślarskiego, łódź porwana wyjątkowym w tem miejscu prądem, o którym podróżnicy nie wiedzieli, uderzyła całą siłą o podwodny pal, pozostały po starym moście, spalonym przez bolszewików, i momentalnie się przewróciła. P. Ferenc został odrzucony w wodę na kilka metrów od łodzi, zaś p. Selzer przykryła łódź, powodując jej zamotanie się w sznury żaglu i steru. Sytuacja groziła utonięciem obu wioślarzom. Wówczas ogniomistrz Czyż. przypadkowo znajdujący się na brzegu, zobaczywszy tonących, zrzucił z siebie mundur i nie zważając na przestrogi rybaków, rzucił się w wodę, chwycił za łódź, do której przyczepił się także tonący p. Ferenc i walcząc jedną ręką z prądem holował łódź do brzegu.

W połowie drogi opadły go siły i zachodziła obawa, że swoją ofiarność przypłaci także życiem. Patrząc na to dozorca przystani Tow. Wioślarskiego Strojwąs, który w międzyczasie także na miejsce wypadku przybył, wyrwał z rąk jednemu z gapiących się rybaków żerdź od wędki, rzucił się w wodę i jeden jej koniec podał ogn. Czyżowi, który ostatkiem sił za żerdź się uchwycił i tak przyholował łódź wraz z tonącymi do lądu. Okazało się, że tonący nie ltracili przytomności i zastosowanie środków lekarskich okazało się zbyteczne. Bohaterski czyn ogn. Czyża zasługuje tem więcej na uznanie, że przebywszy niedawno chorobę zapalenia nerek, otrzymał on od lekarzy kategoryczny zakaz używania kąpieli rzecznej.

BUDOWA MOSTU W TORUNIU.

4 b. m. przed południem odbyła się w ratuszu w gabinecie p. prezydenta miasta konferencja w sprawie budowy mostu na Wiśle.

Pan prezydent miasta powitał zebranych i w krótkiem przemówieniu wyłuszczył cel konferencji, mianowicie uchwycenie silną ręką od dawna nurtującej sprawy budowy mostu drogowego, którą to sprawą pragnąłby gorąco zainteresować wszystkie czynniki państwowe i samorządowe, reprezentowane przez obecnych uczestników konferencji. Inicjatywa p. prezydenta miasta spotkała się z życzliwem i jednomyślnem poparciem wszystkich obecnych, czego oczywistym dowodem była bardzo ożywiona a rzeczowa dyskusja.

Wynikiem konferencji było rzucenie konkretej propozycji, by miasto zwróciło się przedewszystkiem do Ministerstwa Robót Publicznych z prośbą o podjęcie prac przedwstępnych w opracowaniu projektu, na który to cel jak wiadomo, miasto nasze uchwaliło wstawić do budżetu tegorocznego pozycję 50 000 złotych.

Wreszcie dodać należy, że jak dotąd, miejscem przewidzianem na budowę mostu jest wybrzeże w okolicy tzw. Grzyba. Jest to istotnie miejsce najodpowiedniejsze, ze względu na szeroką przestrzeń, jaką w tej okolicy otrzymać może przedmoście, które tutaj skoncentrować może najważniejsze arterje komunikacyjne miasta i przedmieść, tudzież najkrótszą drogą połączy miasto Toruń z Podgórzem. Dawniejszy projekt z czasów niemieckich przewidywał wylot ulicy Żeglarskiej jako punkt wyjścia mostu, co jednak ze względu na ciasnotę i samejże ulicy Żeglarskiej i wybrzeża u jej wylotu nie zapewniłoby możności żywej i celowo skierowanej komunikacji.

A więc — początek zrobiony.

O ile dalsze konferencje odbędą się wśród objawów równie żywego zainteresowania, to możemy spodziewać się, że przecież budowa mostu na Wiśle stanie się faktem.

NOWY CHÓR W STAROGARDZIE.

Starogard. W niedzielę 2 bm. założony został tu nowy chór męski, którego pierwszem zadaniem ma być pielęgnowanie śpiewu kościelnego. Zarząd nowego koła śpiewackiego jest następujący: Prezes ks. Grzemski, wiceprezes p. Drążkowski, dyrygent p. Lesiński, sekretarz p. Kreft Maksymiljan, zast. sekretarza p. Trzosowski, skarbnik p. Kamiński, bibljotekarz p. Majewski, ławnicy pp. J. Kreft i Sobiecki. — Nowe towarzystwo śpiewu rozpoczęło już swą działalność i zamierza niebawem wystąpić ze śpiewem chórowym w kościele.

ZABÓJSTWO.

Sumin pow. starogardzki. We wtorek 4 bm. zabił niejaki Juljan Grzonka z Sumina swego teścia Aleksandra Sadowskiego. Zabójstwa okrutnego dokonał on w przystępie rozgorączkowania po sprzeczce, ugodziwszy swoją ofiarę widłami w piersi. Śp. Sadowski zmarł w 20 minutach Sprawcę aresztowano i oddano do dyspozycji władz sądowych.

—* **Ogórek-olbrzym.** W oknie wystawowem składu nasion firmy Ł. Tomaszewski w Toruniu przy ul. Chełmińskiej 15, wyłożony jest niezwykły okaz ogórka olbrzymich rozmiarów. Olbrzym ten odmiany „Noego“ wyprodukowany został we własnym zakładzie ogrodniczym, długość jego wynosi 77 cm., waga natomiast 4.650 gr.

Dział gospodarczy.

CENY PRODUKTÓW ROLNYCH.

Toruń, dnia 21. VI. 1925

(Notowania firmy B. Hozakowski w Toruniu)

Notowano: w ostatnich dniach

W zł. za 100 kg.

Koniczyna czerw	100—200	biała	100—120
„ szwedzka	70—90	żółta	40—50
„ żół. w łusk.	—	Inkarnatka	35—40
Przelot	—	Rajgras krajowy	80—90
Tymoteusz	40—50	Seradela	32—35
Wyka letn.	24—28	Wyczka zimowa	39—61
Peluszka	26—30	Groch Wiktorja	42—52
Gorczyca	40—50	Rzepak	55—60
Rzepik	—	Siemię lniane	22—31
Łubin nieb siew.	8—11	żółty siew.	11—15
Rydz	—	Konopie	60—65
Mak nieb.	100—130	Tatarka	25—40
Żyto	31.50—32,50	Pszenica	36,00—38,00
Jęczmień br.	—	Owies	30,00—31,00
Otręby żytnie	21.00—	Otręby psz.	—

Tendencja: niejednolita.

Wesoły kącik.

Panie Rosenblat, wiele pan ma lat?
Nie wiem.
— Jakto nie wiem?
— Ja liczę moje akcje, liczę moje pieniądze, bo sze boję, że mi je kto ukradnie, ale po co ja mam lata liczyć?!

— Ja jestem chory, cosz tak we mnie chodzi od góry do dołu.
— Panie Rosenblatt, ja panu co powiem, to są wiatry!
— Ale po co one tak chodzą?
— Pan ma taką tłustą twarz, panie Rosenblatt, że one nie wiedzą, którędy wyjszcz.
— Panie Rosenblatt, wiele pan ma lat?

Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek Sędzicki.
Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.

Rok 1. Toruń, dnia 8 sierpnia 1925 r. Nr. 8.

DOM RODZINNY

Opowiadania historyczne. Opisy krajoznawcze. Poradnik praktyczny.

Dodatek tygodniowy Gazety Narodowej

Wiersze, nowelki i żarty. Zagadki i łamigłówki. Listy i odpowiedzi.

Męski czyn iść do sławy przez ogień kartaczy, Lecz uciec od rozkoszy większe męstwo znaczy.
Antoni Górecki



Dzień 8 kwietnia 1864 r. w Warszawie.

Obszernie opisany w dzisiejszym numerze fakt egzekucji członków ostatniego Komitetu Narodowego w Warszawie 5 sierpnia 1864 r. był ostatnim aktem tego strasznego dramatu, jaki rozegrał się w naszej stolicy.

Pierwszym była scena przedstawiona na niniejszym obrazku — krwawy dzień 8 kwietnia 1863 r. Wprawdzie wcześniej już, bo 26 lutego 1861 r. polała się krew bezbronnych na bruk Warszawy, wytoczona z piersi pięciu obywateli, to jednak fakt ten miał miejsce w okresie cichych manifestacyj.

Dnia 8-go kwietnia złożyło w ofierze na ołtarzu Ojczyzny życie około 200 ludzi, w okresie już otwartej, jawnej walki za Polskę. Rozegrały się wówczas sceny wstrząsające. Krzyż wypadający z rąk zamordowanego kapłana, pochwycił kroczący przy nim robotnik, gdy i tego śmiertelna trafiła kula, przejął go nawrócony w duchu w owej chwili — inowierca.

Spełniały się wzniosłe czyny miłości bliźniego która zaciera różnice stanów; dama-arystokratka ratowała ubogą mieszczankę, wieśniaczka osłaniała sobą dziecko miejskich patrycjuszy. — Uczony i prostak, bogacz i nędzarz szli w jednym szeregu, wszyscy bogaci wielką miłością narodu, jednoczący wszystko.

Pierwszy i ostatni akord hymnu, który wzniósł się przed tron Boga, by już nie przestać brzmieć w wszechświecie, dopominając się zmiłowania, nie przestając wołać miłosierdzia, aż słowo cyznem się stało i przyniosło nam zbawienie!



BRONISŁAWA ZABIERZOWSKA.

Ojcze Nasz.

Ojcze nasz Święty, który jesteś w niebie!
My z drogi prawdy zbłąkane Twe dzieci.
Słowy i łzami modlim się do Ciebie:
Spraw niech Twa łaska znowu nam zaświeci.

O ukarz, Boże, rękę, która w złości
Wszczyna morderstwa, kradzieże, rozboje.
Spraw niech Twój spokój pośród nas zagości
I w sercach naszych stwórz Królestwo Twoje.

My Imię Twoje chwalimy, o Panie!
I chociaż sroga dłoń Twoja nas karze
Jedną modlitwę wznosim przed ołtarze:
Niechaj się święta wola Twoja stanie.

Nie dozwól, Pane, byśmy marli z nędzy,
Daj tyle, wiele do życia potrzeba.
Nie chcemy zbytków, bogactw lub pieniędzy,
Lecz daj nam codzień powszedniego chleba.

Zbudź w naszych sercach miłość dla bliźniego,
Byśmy się stali godnymi zbawienia,
Tak odpuszczając z serca winy jego,
Jak Ty odpuszczasz nasze przewinienia.

Zmiłuj się Wielki, Nieśmiertelny Boże!
Wysłuchaj głosu wołania naszego.
I przez moc Twoją, która wszystko może
Oddal pokusy i zbaw nas od złego!

Ewangelja.

NA NIEDZIELĘ DZIESIĄTĄ PO ŚWIĄTKACH.

Onego czasu mówił Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby byli sprawiedliwymi, a innymi gardzili, to podobieństwo: Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili; jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Dziękuję Tobie Boże, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik. Poszczę kwapię się dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik stojąc zdaleka nie chciał ani oczu podnieść w niebo; ale się bił w piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Zaprawdę powiadam wam, że ten odszedł usprawiedliwiony do domu swego więcej, niźli on. Albowiem, ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżony; a kto się uniża, będzie podwyższony.

Wyjaśnienia według ks. Goffiniego.

Co czynić należy, zanim idziemy do Kościoła?

Należy pomyśleć, iż idziemy do domu Bożego na to, iżby z Bogiem mówić; dlatego to winniśmy dobrze rozważyć, co chcemy z nim mówić i o co go prosić. I ażebyśmy stali się godnymi wysłuchania prośb naszych przez Boga, trzeba nam się ukorzyć, jak Abraham (Mojż. 18. 27) i rozważyć, że jesteśmy pyłem i popiołem, a dla grzechów naszych niegodni stanąć w Jego obliczności, a jeszcze mniej godni mówić z Nim, gdyż Bóg patrzy tylko na modlitwę pokornego. (Psalm 101, 18).

Czy modlitwa faryzeusza była Bogu miłą?

Nie była miłą, gdyż nie była to modlitwa, ale raczej chełpliwe zuchwalstwo, gdyż chwalił sam siebie, wyliczał swe pozornie dobre uczynki, przypisywał je sobie samemu, zamiast Boga za nie chwalić, a przytem pod pozorem pobożności pychę swą ukrywał, innymi pogardzał, złościwy i zuchwały sąd o nich wydawał, uważając ich za łupieżców, krzywdzicieli i cudzołożników, przez co większych jeszcze dopuścił się grzechów, aniżeli sobie zasłużył nato, iżby Bogu mógł się podobać.

Czy modlitwa celnika była Bogu miła?

Była miłą, gdyż choć była bardzo krótką, ale bardzo pokorną i do pokuty skłonną. Celnik nie stanął jak ów pyszny faryzeusz na przedzie, ale zdaleka, wtyle, przez co pokazał, że uznaje się niegodnym obecności Boga; niegodnym towarzystwa ludzi, stał ze spuszczonemi na dół oczyma, przez co okazał, że dla grzechów swoich nie jest godzien podnieść ocz do nieba, i dał nam przykład, jak i my z powodu grzechów naszych stawać mamy przed obliczem Bożem i mieć się za niegodnych. Celnik uważa się za grzesznika, bije się dlatego w piersi, jakoby chciał, jak mówi Augustyn święty, ukarać grzechy swoje, których się dopuścił wewnątrz w sercu. Z tej to samej przyczyny bijemy się często podczas Mszy świętej w piersi, przez co wyznajemy, że jesteśmy biednymi grzesznikami i z serca żałujemy za grzechy nasze.

J. Z.

W 61 rocznicę śmierci Traugutta.

Miesiąc sierpień przypomina nam wspomnienia dziejowe zapisane złotemi głoskami w historji naszego narodu. W sierpniu 1914 roku podnieśli legjoniści hasło walki z odwiecznym wrogiem Moskwą. W następnym roku w sierpniu opuścili Moskalc serce Polski, Warszawę a 1920 roku w sierpniu był „Cud nad Wisłą" wspaniałe zwycięstwo nad bolszewikami.

Lecz sierpień ma dla nas i bolesne, choć wzbudzające dumę narodową wspomnienia. Do tych należy rocznica śmierci Romualda Traugutta i 4-ch członków ostatniego rządu narodowego jaką ponieśli w dniu 5 sierpnia 1864 roku na stokach cytadeli warszawskiej.

Traugutta, naczelnika powstania, ujęto pod nazwiskiem Michała Czarneckiego, lecz stawiony przed komisję śledczą wnet został poznany przez jednego z jej członków, dawnego towarzysza z wojsko rosyjskiego. Cztery miesiące przebył w więzieniu, najpierw w śledczym ciemnym lochu przy ul. Pawiej, potem w Cytadeli w tak zwanym X pawilonie w celi nr. 20, gdzie również trzymano go w ciasnej celce, zupełnie odosobnionego od innych więźniów. Z całym spokojem i powagą oświadczył sądowi, iż on to jest przedstawicielem owego rządu narodowego tak długo a bezskutecznie poszukiwanego, dowodził też, iż cała władza powstańcza spoczywała wyłącznie w jego rękach. Odwaga ta i godność z jaką brał na

swe barki wszystko, co go mogło potępić, zrobiły silne wrażenie nawet na Moskalach, w gruncie jednak nie wierzono, by cała władza spoczywała w ręku jednego człowieka, a że wskazówki dawniej zebrane mówiły o rządzie narodowym złożonym z pięciu czy więcej osób, postanowiły władze moskiewskie wytropić pozostałych, by stracić ich razem z Traugttem.

Wśród niedobitków ruchu powstańczego wyśledzenie przyszło bez wielkiego trudu. Z resztek organizacji narodowej, będącej w rękach Moskali, wybrano jeszcze czterech, których miano stracić na szubienicy razem z dyktatorem. Byli to: Rafał Krajewski dyrektor wydziału spraw wewnętrznych, Józef Toczyski, dyrektor skarbu, Roman Żuliński naczelnik poczt i ekspedytury i Jan Jeziorański naczelnik organizacji kolejowej. Wszyscy ci skazańcy z najwyższą godnością przeszli przez wszystkie katusze komisji śledczej, górując duchem nad swemi prześladowcami i katami. O wielkiej potędze ducha tych ludzi pozostały świadectwa spowiedników o. o. kapucynów, którzy ich na śmierć dysponowali.

Dzień 5 sierpnia 1864 roku był piękny, słoneczny, cichy. Właśnie godzinę 9 poranną wygłosiły zegary Warszawy, gdy z bramy Cytadeli, otoczone licznem wojskiem, ukazały się wózki, jakiemi pospolicie wywożą śmiecie. Było ich pięć. Na każdym z nich jechał jeden skazaniec ze swym spowiednikiem. Traugutt rozpoczynał pochód, potem Rafał Krajewski, na następnych jechali: Roman Żuliński, Jeziorański i Toczyski. Duży zastęp wojska i liczny orszak dygnitarzy rosyjskich otaczał miejsce, gdzie ustawiono wyniosłą szubienicę, z której zwisało pięć pętlic. — Skazanych ustawiono u stóp szubienicy w półkole i rozpoczęto czytanie wyroku. Poczem wojska zaprezentowały broń, ręce oprawców zarzuciły na skazanych białe opony i wprowadziły ich na rusztowania. Z całym spokojem wdziali białe szaty, w jakich przejść mieli do wieczności. Toczyński ucałował sznur, którym miano go udusić, wykazując tem samem radość, że ginie za wolność ojczyzny Traugutt złożył ręce jak do modlitwy, wzniósł oczy ku niebu i w tej pozycji śmierć poniósł. W chwili gdy szczupła w białej szacie postać Traugutta zawisła w powietrzu, a obok niej cztery inne, rozległ się niby grzmot na rozległym błoniu pod cytadelą, jęk wieloletysięcznego ludu, co od wczesnego ranka otaczał miejsce stracenia. Ze łzami i ze wstrzasającem łkaniem padały na kolana zebrane tłumy a ich jęk zagłuszał huk bębnów muzyki wojskowej.

Około godziny 10-ej wszystkie ciała męczenników wyprężone już były w bezwładzie śmierci, ale z woli władzy wisiały jeszcze dwie godziny na szubienicy. W godzinach popołudniowych oprawcy zdjęli zwłoki a posypawszy wapnem pogrzebali w jednej z fos cytadeli w miejscu nieznanem. Naród jednak nie zapomniał o duchu tych, których kości nawet wróg skazał na zagładę.

Tak zginął ów mąż w dziejach naszego wyzwolenia niezapomniany, który wierzył w bliski triumf idei Chrystusowej, miłości i braterstwa ludzi i narodów. Wierzył, iż z krwi naszej wówczas przelanej, z kości rozrzuconych na wielkich rumowiskach upadłej Polski, powstaną czasy nowe, czasy wolności dla nas i dla świata.

Posiew krwi tych męczenników narodowych nie poszedł na marne, dlatego wspominając dzisiaj tę bolesną ale zarazem chwalebną rocznicę stracenia ostatniego dyktatora i 4 członków „Rządu Narodowego" powinniśmy, zapatrzeni w ich świetlane postacie, brać przykład, jak oni nie szczędzili mienia i życia dla zdobycia niepodległości, tak my mając tą niepodległość, powinniśmy usilnie pracować nad utrwaleniem i umocnieniem naszego bytu i niezależności państwowej. Popierając wszelkie poczynania i zamiary naszego rządu w imię hasła: wszystko dla ciebie Ojczyzno, spłacimy dług naszym bojownikom o niepodległość, których krwawej pracy, my obecnie plon zbieramy.

JABŁECZNIK I GRUSZCZAK.

Aby otrzymać moszcz z jabłek lub gruszek, obiera się je z pestek, rozciera w młynku lub na tarce tak, aby powstała z nich masa o ile możności delikatna, i tą masę, po upływie kilku godzin, cedzi się w workach, następnie prasuje się w prasach i otrzymany stąd sok, będzie stanowić moszcz, z którego można fabrykować rozmaite gatunki jabłeczników i gruszczaków.

Do najlepszych win owocowych należą te, które imitują wina likierowe oryginalne.

Musimy więc przedewszystkiem zapoznać się z fabrykacją win likierowych, aby według tych wzorów postępując, otrzymać takiej samej dobroci wina owocowe.

We Francji, na Wągrzech, w Niemczech i wogóle w krajach winodajnych, wina likierowe fabrykują się z rodzynków miejscowych lub umyślnie sprowadzonych. Stosownie do tego, jaką ilość rodzynków użyto, takiem będzie wino. Czem więcej rodzynków użujemy, tem lepsze będzie wino.

Jeżeli np. do jednego hektolitra moszczu winnego (100 kwart) użyjemy jedną ćwierć rodzynków, to otrzymamy jednoćwierciowe wino, które podobne będzie do maślaczu. Dwie ćwierci rodzynków w stu kwartach moszczu dają nam wino dwućwierciowe, podobne do Tokaju itp. Więcej nad korzec rodzynków do 100 kwart moszczu nie używa się; gdyż koncentracja cukru gronowego byłaby za wielką.

Przeznaczoną ilość rodzynków trzeć trzeba na masę, tak, aby ta masa stanowiła pewien rodzaj powideł rodzynkowych. Najlepiej do tej manipulacji nadają się młynki; gdzie ich niema, w moździerzu tłuc trzeba.

Po dokonaniu tej czynności, calą ilość rodzynków miesza się z moszczem należycie i pozostawia się całą tę mieszaninę w naczyniu np. w kadzi, aż do rozpuszczenia się całkowitego cukru zawartego w rodzynkach, co zwykle po 24-ch godzinach następuje. Poczem trzeba całą tę masę w worku płóciennym przetłoczyć, stałe części wyprasować, moszcz z pod prasy i ten z pod worków razem do beczek zlać i poddać fermentacji, która zwykle zaraz po dokonaniu tej czynności następuje.

Podczas fabrykacji win słodkich, trzeba szczególniejszą nato zwracać uwagę, aby cała zawartość cukru w rodzynkach, rozpuściła się w moszczu. Najlepszym dowodem połączenia się wszystkich części rodzynkowych z moszczem jest fermentacja całej masy; z nadejściem dopiero tej chwili trzeba rozpoczynać przetłaczanie masy i separacje części stałych z pomocą prasy.

Prasować trzeba wolno, zwiększając stopniowo ciśnienie prasy, gdyż raptowny nacisk na worki spowodować może ich pękanie; jednakowoż potrzebnem jest ciśnienie prasy do takiego stopnia doprowadzić, aby o ile możności, całą zawartość płynną z rodzynków otrzymać. Moszcze jabłkowe posiadają zwykle nadmierną ilość kwasu. Ponieważ jeden procent kwasu jest dostatecznym, przeto, po dokonaniu próby, stosowną ilość wody domieszać należy.

Dajmy nato, że mamy moszcz z jabłek z dwoma procentami kwasu i sześcioma procentami cukru, a chcemy otrzymać moszcz z jednym procentem kwasu i z dwudziestoma procentami cukru — co czynić nam wypada?

Domieszka 100 kwart wody do 100 kwart moszczu unormuje kwas do jednego procentu, ale zarazem zwiększy kwantum moszczu do 200-tu kwart, przez co procent cukru obniży się do 3%.

Otrzymamy zatem moszcz z trzema procentami cukru i z jednym procentem kwasu.

Kwas będzie taki, jaki mieć chcieliśmy, ale cukru brakować będzie 17 procentów. Te 17 części cukru uzupełnić musimy krystalicznym cukrem rozpuszczonym w moszczu. W krajach jak w Polsce, gdzie rodzynki drogim są nadzwyczaj materjałem, zastąpić je można cukrem

Następujący przepis posłuży nam jako wzór, do fabrykacji jabłeczników likierowych:

50 kwart moszczu z jabłek,
50 „ „ z gruszek,
50 wody przegotowanej i
50 funtów roztartych rodzynków razem zmieszać i po upływie 24-ch godzin przetłoczyć a części stałe wyprasować. Moszcz z pod prasy i z pod worków razem zlać do beczki i dodać 100 funtów cukru rozpuszczonego w tymże samym moszczu. Następnie całe kwantum poddać fermentacji, po której ukończeniu otrzymamy wino likierowe takiego gatunku, do jakiego należały rodzynki.

Podczas fermentacji moszczu temperatura izby fermentacyjnej utrzymywaną być powinna przy 18 do 20° R. Po ukończeniu fermentacji, młody jabłecznik ściągnąć trzeba z lagru (z drożdży) do innych, czystych i wysiarkowanych beczek, które pełno dolać i w piwnicy ustawić należy.

Z tego tu wzoru widzimy, że mieszanie jabłecznika z gruszczakiem jest praktykowaną i bardzo dogodną manipulacją, ze względu na aromat, który w takich winach jest nader przyjemnym.

Winom bez aromatu, nadaje się aromat sztuczny: przez domieszkę stosownej ilości esencji z bzu pospolitego, lub esencji z muszkatołowego kwiatu.

Ilość, jaką mamy domieszać tych esencyj do wina, zależną jest od gatunku wina. Zresztą doświadczenie fabrykanta powinno być tutaj sędzią.

Gatunek owoców wziętych do fabrykacji jabłecznika wpływa, rzecz jasna, na dobroć wina ujemnie lub dodatnio. Komuż nie jest znanem, ze z kwaśnych owoców pośledniejsze, a ze słodkich i aromatycznych lepsze trunki powstać muszą?

Do pośledniejszych gatunków win nie używa się rodzynków. Tak zwane „wina Samorodne" otrzymują się z samych tylko winnych jagód. — Wszystko jak jest na winnicy, zbiera się do wspólnej kadzi, przerabia się na moszcz, który po ukończeniu fermentacji, staje się winem samorodnem, czyli stołowem, u nas „Zieleniakiem" zwane.

W ten sam sposób przygotowywać możemy Zieleniaki z jabłek lub gruszek, z tą tylko różnicą, że brakującą ilość procentową cukru gronowego w moszczu z jabłek, krystalicznym zastąpić musimy.

W praktyce okazało się, że do moszczów ze słodkich polskich jabłek, bez względu na gatunek, domieszka 50% wody jest dostateczną; do moszczów zaś z leśnych jabłek, niekiedy 100% wody domieszać trzeba i więcej, stosownie do ilości procentowej kwasu w moszczu. Średnią proporcję wziąwszy, wzór będzie następujący:

Moszcz ze słodkich jabłek.

100 kwart soku jabłkowego,
50 „ wody przegotowanej,
60 funtów cukru krystalicznego,
10 „ miodu.

Moszcz z kwaśnych jabłek.

100 kwart soku z jabłek kwaśnych,
100 „ wody przegotowanej,
80 funtów cukru krystalicznego,
20 „ miodu.

Każdą z tych recept łatwo jest przerobić w zmniejszeniu 10, a nawet 20%.

ZŁODZIEJKA MIMOWOLI.

Żona inżyniera z Sosnowca p. W. K. udała się w tych dniach do Warszawy. Na podróż i sprawunki w stolicy mąż przeznaczył jej 500 zł. Suma ta składała się z pięciu nowiutenkich banknotów po 100 zł.

Pani W. K., mając jeszcze inne drobne sumki, kupiła za nie bilet do Warszawy.

W Piotrkowie wsiadła do przedziału jakaś elegancko ubrana i niemniej elegancko wyglądająca dama. Między paniami wszczęła się sympatyczna rozmowa o pogodzie, strojach i t. p., jak to zwykle w podróży.

W pewnym jednak momencie rozmowa ta musiała się przerwać, gdyż pani W. K. zniewolona była dla jakichś przyczyn opuścić na chwilę przedział i swą elegancką współtowarzyszkę podróży.

Po chwilowej swej nieobecności wraca pani W. K. i pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było zbadanie zawartości sakiewki. Otwiera ją p. W. K. I... o rozpaczy! 500 zł. zginęło bez śladu.

Patrzy inżynierowa podejrzliwie na elegancką damę, ale ta siedzi najspokojniej w świecie i z najniewinniejszą minką pod słońcem.

Pani W. K. zmartwiła się niepomiernie. Miała sobie kupić w Warszawie i to i owo, tymczasem oto znalazła się złodziejka, która ją tak niecnie ograbiła. Żadnego jej zarzutu zrobić nie może, bo nic konkretnego nie wie. Zresztą pociąg jest w biegu i policji pod ręką niema.

Po niejakim czasie jazdy w kłopotliwem milczeniu elegancka dama jak poprzednio pani W. K., była także zmuszona opuścić przedział.

Skorzystała z tego pani W. K. i otworzywszy sakiewkę nieznajomej podróżnej, zajrzała do jej wnętrza. I cóż zobaczyła?! Oto w sakiewce leżało 5 nowiutenkich banknotów po 100 złotych.

— Aha, mam cię złodziejko! — zawołała w duchu pani W. K. i 500 zł. przewędrowały zpowrotem do jej sakiewki.

Po powrocie eleganckiej damy do przedziału, pani W. K. nie wspominała o wypadku ani słowem, nie chcąc tracić czasu na protokóły policyjne, a później sąd. Poco zresztą miała wszczynać awanturę, skoro odzyskała już swoje 500 zł.

W najlepszej już zgodzie, znowu rozmawiając o pogodzie i sukniach i kapeluszach ,obie panie dojechały do Warszawy. Tu się rozstały, a czytelnik sądzi, że to już koniec historji.

Tymczasem tu właśnie nadchodzi moment najbardziej interesujący.

Po powrocie z Warszawy między panią W. K. a jej mężem inżynierem wywiązał się dialog mniej więcej następującej treści:

Mąż: — No, i jakżeś spędziła czas w Warszawie?

Żona: — Doskonale. Widzisz, ile narobiłam sprawunków.

Mąż: — Owszem, widzę... Ale powiedz mi, moja kochana, skąd ty nato wszystko wzięłaś pieniądze?

Żona: — Jakto skąd? Dostałam od ciebie 500 zł.

Mąż: — Tak, ale ich nie zabrałaś, leżą na biurku.

Tak, oto pani W. K. mimowoli pozbawiła swą przygodną towarzyszkę podróży 500 zł., nie wiedząc o tem, że zapomniała zabrać ze sobą swoich pieniędzy.

Wobec takiego wyjaśnienia, pani W. K. wynalazła za pośrednictwem pism warszawskich elegancką damę i zwróciła jej 500 zł.

Kobieta — Matka — Zona — Obywatelka

KOBIETA W DZIEJACH POLSKI.

CÓRKI PIASTÓW NA OBCYCH DWORACH

Jak głęboko wiara chrześcijańska od samego początku przeniknęła ród Piastów, dowodzi fakt że Piastówny w pierwszej zaraz dobie chrześcijaństwa odprawują apostolskie misje i stają się matkami świętych.

Oto rodzona siostra Mieszka, zwana przez naród Białą Knehinią, a z chrztu świętego Adelajdą, poślubiwszy Gejzę, króla Węgier, doprowadza kraj ten do wiary chrześcijańskiej.

Fakt ten długo podawany był wątpliwości. Niektóre kroniki węgierskie przypisywały zasługę tę drugiej żonie Gejzy—Sarolcie. Dokładniejsze jednak źródła nagromadziły dane, wykazujące bezpodstawność tego twierdzenia. Najbardziej przekonywającym argumentem jest ten, że Sarolta należała do plemienia, które przyjęło chrzest z Bizancyum; gdyby ona przeto apostołowała wiarę chrześcijańską, zaprowadziłaby ją według obrządku wschodniego.

Nadto przechowały się wiadomości, że Adelajda zabrała ze sobą na Węgry Wolfganga, mnicha z Einsiedelu. W pierwszym dziesiątku lat, po przyjęciu wiary chrześcijańskiej przez Węgry, istnieje ciągły kontakt między duchowieństwem polskiem a węgierskiem; wiadomem jest nawet, że zakonnicy Węgrzy odbywali nowicjat w klasztorach na ziemiach polskich.

Biorąc zaś rzecz ze strony psychologicznej, jest wykluczonem, aby księżniczka, która już w kraju zasłynęła pobożnością, zaznawszy uroku wiary chrześcijańskiej przez małżeństwo brata swego, poganina, z chrześcijanką, nie zapragnęła odegrać tejże roli w sąsiedniem państwie pogańskiem; aby wychodziła za mąż inaczej, jak z postanowieniem nawrócenia męża i jego narodu na wiarę chrześcijańską.

Syn jej, św. Stefan, daje wyraz także chrześcijańskim uczuciom matki.

I córka Mieszka, Sygryda, wychodzi także za poganina, księcia Skandynawskiego, Eryka Zwycięzcę.

Lud przezwał ją Storrardą, co da się równie przetłumaczyć przymiotnikiem dumna, jak wielkomyślna. Czy Sygryda była dumną, czy raczej wielkomyślną, trudno dziś orzec. Historja jej, zaplątana w moc fantastycznych warjantów skandynawskich legend, mieszając ją z rozmaitemi księżniczkami, jasną staje się tylko w okresie, który Sygryda spędziła w swej ojczyźnie. Z tego czasu przechowało się podanie i w naszych kronikach, jakoby Sygryda wymogła na bardzo kochającym ją, starszym o lat trzydzieści mężu, obietnicę podbicia państwa Duńskiego którego interesy, schodzące się na Pomorzu z interesami Polski, czyniły je niebezpiecznem dla naszej ojczyzny. Eryk Dunów zwyciężył, ale z czasem tron po nim objął Sween, były władca Danji. Prawdopodobnie stało się to drogą małżeństwa władcy podbitego kraju z wdową po zdobywcy, Storrardą. Że jednak Sween uczynić to musiał tylko celem zdobycia tronu, wypędził żonę, która uszła na dwór brata swego Bolesława Chrobrego. Pozostała tutaj aż do r. 1015, to jest do chwili, gdy syn jej Kanut, czyli Knud, władca, który zjednoczył rządy nad Danją, Anglją i Norwegją, przybył do Polski, by matkę zabrać.

Ten drobny napozór fakt rzuca jasne światło na córkę Dębrówki. W epoce, w której uczucia rodzinne nie mogły mieć tej miękkości, jaką nadały im wieki późniejsze, w której z drugiej strony podróż z za morza do Gniezna wymagała niezmiernie dużo czasu i trudu, władca trzech państw pozostawia rządy nad niemi na cudzych barkach, aby osobiście udać się po matkę, od lat kilkunastu pozostającą na wygnaniu. Musiała Storrarda być więcej wielkomyślną niż dumną., gdy zamiast, jak tyle innych kobiet z historji Skandynawji, skrytobójstwem lub zbuntowaniem poddanych pozbyć się intruza, cicha uchodzi do kraju i nie uzbraja niczyjego ramienia przeciw tyranowi. Musiała wspaniałomyślna Storrarda być bardziej słodką niż dumną, gdy wspomnienie jej w sercu syna przez lat kilkanaście przechowuje się z taką siłą, że zagłusza głos obowiązków królewskich, a każe spełnić jedynie obowiązek synowski. M. Bog.

Wiadomości praktyczne.

Gniazda dla kur nieśnych.

Gniazda dla kur należy utrzymać sucho i czysto. Na każde cztery kury przeznacza się jedno gniazdo.

Jaja wybierać conajmniej dwa razy dziennie.

Pamiętajmy, że najpokupniejsze są jaja czyste i świeże.

Ogórki na prędkie użycie.

Ogórki wymyć dobrze z kurzu, poobcinać końce i śpiczastym nożem wzdłuż ponakrawać. Włożyć w gliniany niepolewany garnek razem z zielonym koprem i pokrajaną cebulą, albo czosnkiem.

Kto chce mieć ogórki bardzo prędko, zalewa je żytnim barszczem, albo wrzuca do letniej wody kawałek chleba razowego.

* * *

Serce nasze, to jak koncha. Raz tylko w życiu otwiera się z czystą wiarą, a jeśli zamiast pokarmu wpadnie w nią jaki owad drapieżny, wtedy zamknie się i upada na dno morza, walcząc całe życie z napastnikiem. Już go nie oderwie od siebie!

Jan Zacharjasiewicz.

Dla naszej Dziatwy

BRONISŁAWA OSTROWSKA.

WIŚNIE.

Wiśnia aż się świeci!
Wróble owoc skubią.
Czy to tylko one, dzieci,
Wiśnie zjadać lubią?
Dalejże do dzieła!
Przystawić drabinkę!
Zwinna Ewcia koszyk wzięła,
Krysia łyka ślinkę.
Owoc czarny, słodki,
Kraśny sok zeń leci.
Oblizują się jak kotki
Czekające dzieci.
„Łapże z brzegu który!"
— Ach, Jurku, — łobuzie!
Gradem lecą wiśnie z góry
W otworzone buzie.



A. Kmicic.

Wyprawa Tuti po wodę „Życia".

Tuti już od godziny przewracał się niespokojnie po swojem białem łóżeczku. Gdy zamknął oczy, widział okrutnego smoka z paszczą ziejącą ogniem, cudnego złoto-piórego ptaka i szafirowe źródełko wesoło szemrzące, którego najmniejsza kropelka wracała chorym zdrowie. Wielkie czarne oczy Tuti napełniły się łzami.

— A Zośka taka chora! — zapłakał żałośnie, wciskając głowę w poduszki. Raptem usiadł na łóżku, przetarł piąstkami załzawione oczy i odrzucając wtył czarne, kręcone loki, pomyślał:

— A gdybym tak ja, Tuti, poszedł po wodę Życia dla Zośki? niby to dobrze nie wiem gdzie jest źródełko, ale zdaje mi się, że tam w bajce też nikt dobrze nie znał drogi do niego.

Kończył półgłosem, wciągając niecierpliwie białe krótkie majteczki; sandały i płócienna bluzka dopełniły ubrania, do kieszeni wsunął małego bronzowego niedźwiadka z czerwoną wstążeczką na szyi i stanął na parapecie okna, rozglądając się ciekawie, bo rzadko oglądał ogród w nocy. Wszystko mu się wydało dziwnem, jakby obcem i gazon z porozrzucanemi kępami krzaków i lipowa aleja i wysokie nadwiślańskie topole na drodze wjazdowej, ale prędko przyzwyczaił się do tego widoku, a że gorąca lipcowa noc i księżyc jak nadęty niebieski balonik mrugający z za białych obłoczków przesuwających się prędko po niebie, zdawały się go zachęcać do opuszczenia pokoju, zeskoczył zręcznie na ziemię i po chwili namysłu w którą udać się stronę, pobiegł prosto przed siebie, bo tak sobie wykombinował: — Naprzeciwko dworu, tam za drogą jest góra, to może ta sama, za którą jest źródełko.

Po kilku minutach był już na drodze i zwolnił kroku, bo piasek wsypywał mu się do sandałów, a małe ostre kamyczki uwierały boleśnie w palce. Droga skręcała na prawo, ale Tuti nie poszedł nią, musiał przecie iść prosto przed siebie, żeby dojść do góry, wyszukał więc miedzę i między dwoma łanami wysokiego, dojrzałego zboża puścił się w drogę, myśląc wesoło:

— No i co Tuti źle żeś poszedł? Zośka będzie zdrowa, pojedziemy kucykami na spacer, już im się to nawet przyda, bo Zośki Kasztanka zrobiła się już taka gruba! ha, ha, ha, — zaśmiał się cichutko, przypominając sobie rowek na zadzie otyłej klaczki.

— Ale to żyto rznie po twarzy — szepnął rozsuwając rękoma złote badyle

Raptem zauważył z miną poważnego gospodarza, obmacując ostry nabrzmiały kłos — czas na żniwa — jeszcze dwa, trzy dni słońce przypiecze, to będzie się sypać, pewnie już jutro tatuś każe...

Nie dokończył zdania, bo stanął na skraju łanu; przed nim wznosił się niewielki pagórek pokryty murawą, a przez Tuti szumnie nazwany górą. Były to resztki starych okopów. Chłopiec prędko wdrapał się na nie z zaciekawieniem rozglądając się po okolicy jakby pierwszy raz ją widział, po chwili spuścił z rozczarowaniem głowę; źródełka nie było! Chociaż wiedział, że nigdy przedtem tam nie tryskało, był jednak prawie pewien, że teraz je tam znajdzie, no bo jakżeż, przecież Zośka taka chora i on musi jej przynieść wodę Życia! Toteż malec nie tracił nadziei, że znajdzie swoje źród., potrząsnął więc tylko lokami, żeby odpędzić smutne myśli i zbiegł ze wzgórka. Stał teraz przed ciemną cichą ścianą boru, wahał się trochę; iść dalej, czy nie iść? — Ale nie dlatego, żeby się bał, o nie, żeby mu kto powiedział, że boi się lasu w nocy, parsknąłby na to śmiechem, nie o tem czy znajdzie co strasznego myślał teraz, tylko przypominał sobie, że mamusia nie lubiła jak sam chodził do lasu; usiłował przeto wytłumaczyć sobie prędko, że żeby mamusia wiedziała, iż on idzie po lekarstwo dla Zośki, to na pewno nie gniewałaby się, więc nie rozmyślając dłużej, wszedł między wysokie poważne drzewa.

Tuti znał bór doskonale; od najmłodszych lat przychodził tu z Marjanką po grzyby i jagody, a od niedawna tatuś brał go z sobą, gdy szedł na polowanie, z czego Tuti był bardzo dumny, i z upodobaniem powtarzał: — Pod tym drzewem zabiliśmy dziką kaczkę, a pod tamtym krzakiem czaiłem się, jak tatuś palnął do zająca. —

Mijał znajome dęby i brzozy, uśmiechał się po przyjacielsku do krzaków jałowca, a starą rozłożystą jodłę pociągnął poufale za gałąź, zdawało mu się, że cały bór szumi pytająco: — Dokąd idziesz mały Tuti? — odpowiedział więc uprzejmie — Szukam źródełka z wodą Życia dla Zośki, i on też — tu pokazał wysunięty z kieszeni majteczek łebek niedźwiadka — i on też mi pomaga, może, które z was zna drogę do źródełka?

Przystanął, nadsłuchując uważnie, ale drzewa szeptały wciąż to samo — Dokąd idziesz mały Tuti? — wzruszył ramionami i wycedził przez zęby niezadowolony: — Wcale nie jesteście grzeczne, czego mnie chwytasz, ty rozczochrana chojno! — dodał opryskliwie wyplątując włosy z objęć kłującej gałęzi. — Szedł już długo; jego małe nóżki uginały się od zmęczenia a źródełka nie było widać. Wreszcie przystanął oparty o pień lipy i miał trochę, troszeczkę ochotę zapłakać, na pocieszenie wyjął z kieszeni niedźwiadka i

przytuliwszy go blizko do buzi szeptał do niego błagalnie: — Ty wiesz, mój ty kochany, najdroższy, milutki niedźwiadku, powiedz mi gdzie to źródełko, ja już tak proszę... piśnij mi tylko w ucho, to już ja zrozumiem.

Ale niedźwiadek nie wydał z siebie żadnego głosu, więc malec smutnie podniósł głowę, raptem roześmiał się radośnie i ucałowawszy z całych sił niedźwiadka, wpakował go z powrotem do kieszeni, a sam puścił się pędem w głąb lasu, bo oto co ujrzał o jakieś kilkaset kroków od miejsca, w którem stał — kilkanaście drobnych niebiesko-srebrnych ogników migało między liśćmi. Tuti był przekonany, że to jego niedźwiadek kazał zapalić czarodziejowi ogieńki, żeby małemu Tuti łatwiej było znaleźć źródełko.

(Dokończenie podamy w Nr. 10).

WYCIECZKA DO BISKUPIEGO PAPOWA.

Chełmża, w lipcu.

(Nadesłane).

Gdy nadchodziły piękne i ciepłe dni, zaczęły się zaraz projekty, dokądby urządzić wycieczkę. Nasz Pan Nauczyciel zdecydował, że pojedziemy do Biskupiego Papowa, naco się wszyscy zgodzili i tak się też stało. W parę dni później rano o godzinie 8-ej wszyscy zebrali się na dziedzińcu szkolnym. Do Biskupiego Papowa szły trzy klasy: piąta, szósta i siódma, a inne klasy poszły do Głuchowskiego lasu. Po drodze śpiewaliśmy różne piosenki. Wszyscy cieszyli się i szli z wielką ochotą. Na pół drogi odpoczęliśmy trochę, potem znów wyruszyliśmy w dalszą drogę, aż nareszcie znaleźliśmy się w Biskupiem Papowie. Tu przybywszy powitały nas tamtejsze dzieci szkolne. Potem odpoczęliśmy znów na dziedzińcu szkolnym. Za godzinkę znów się ustawiliśmy czwórkami i ruszyliśmy wesoło do zamku obejrzeć ruiny. W zamku byliśmy wspólnie fotografowani Wszyscy przypatrywali się ciekawie tym murom skalnym. Kamienie miejscami były luźne, ruchome, dlatego też było niebezpiecznie chodzić. Pan nauczyciel miał na końcu przemowę. Po przemowie wszyscy się rozeszliśmy. Jedni poszli do kościoła, aby obejrzyć go sobie. I ja też poszedłem tam z chłopcami. W kościele zauważyłem, że odnawiają go.

Wszyscy zebrali się na dziedzińcu, dokąd niebawem przybyli nauczyciele i wyruszyliśmy wszyscy w drogę powrotną. Po drodze znów szliśmy ze śpiewami. Zatrzymaliśmy się aż koło dworca w naszem miasteczku. Tu rozeszliśmy się wszyscy. Gdy przyszedłem do domu usiadłem, ponieważ byłem bardzo zmęczony podróżą i opowiadałem o swoich przygodach na tej ślicznej wycieczce...

Kłaniam się do nóg Szanownej Redakcji i pozostaję zawsze uniżony Józef Kuczyński.

Z wielką przyjemnością zamieszczamy tę skromną, pełną prostoty opowieść. Szkoda jeszcze, że Józio nie opowiedział nam — o czem z pewnością nauczyciel objaśniał — jaka jest przeszłość owych ruin; kto i kiedy zamek budował, jakie ważniejsze wypadki miały tam miejsce. Może kto inny z uczestników zapamiętał te szczegóły; to bardzo proszę aby je nadesłał. Jeżeli w ciągu dwóch tygodni nikt żądanych objaśnień nie nadeśle, sama będę musiała to wszystko opowiedzieć.

Bardzo prosimy inną młodzież, aby z listu tego zaczerpnęła zachętę do przesyłania nam innych opisów. Zamiast nieudolnych najczęściej wierszyków i powieści, przysyłajcie raczej takie z własnego życia zaczerpnięte opowiadania.

Nasza Dziatwa

Nadesłała „Sarenka" z Torunia.

Nauczyciel: Jak rozumiesz te słowa: „W pocie czoła będziesz spożywał swój chleb"?

Uczeń: To znaczy że będzie tak długo jadł chleb, aż się spoci.

Mądra Zosia.

Zosia: Mamusiu, dlaczego ludzie polują na wilki?

Matka: Dlatego że one odbierają życie owcom i baranom.

Zosia (po chwili): A, to dlaczego ludzie nie polują na rzeźników, oni przecież robią to samo?

Wół, który interesuje się modą.

Pensjonarka (na letnich wakacjach, przyglądając się pędzonemu bydłu): Dlaczego ten wół tak mi się przygląda?

Dziewczyna (pędząca stado): Ano, bez tę czerwoną sukienkę.

Pensjonarka: No tak, ta sukienka jest już nie modna, ale skąd on wie o tem?

Posłuszna córeczka.

Nadesłał Jan Zielonka z Torunia.

Mała Halinka została zaproszona z mamą do ciotki na podwieczorek.- A pamiętaj być grzeczną (przestrzega ją mamusia) i o wszystko proś.

Przy podwieczorku ciocia podaje jej koszyk owoców, prosząc aby sobie coś wybrała; a Halinka pamiętając przestrogi mamusi, mówi śmiało do cioci: „Proszę o wszystko".

Łamigłówki

KWADRAT LITEROWY

(Ułożyli Odon i Artur Wisterowie).

1.	A	A	A	A	A	A
2.	B	B	E	E	E	F
3. i 4.	K	L	Ł	Ł	M	N
5. i 6.	N	N	O	O	R	S
7.	S	S	S	T	T	T
8.	U	W	Y	Y	Z	Z

WSZYSTKO POZIOMO.

Znaczenie wyrazów:

1. Inaczej słynny.
2. Królowa szkocka (nazwisko).
3. Imię biblijne.
4. Owady.
5. Rybka, (należąca do cierniopłetwowców)
6. Miasto stołeczne w Afryce.
7. Maść kojąca.
8. Człowiek, którego zadaniem rozśmieszanie ludzi

Od przekątnej lewej do prawej od góry imię króla polskiego, a od przekątnej lewej (od dołu) do prawej nazwisko tegoż króla.

Szarada.

Wprost — jest to nazwa płynu

Wspak — następstwa złego czynu.

ŁAMIGŁÓWKA HISTORYCZNA.

Władysław Magiera, Toruń.

Miasto, sławne z wiekiej bitwy za Jana Kazimierza.
Wyspa na m. Bałtyckiem, zdobyta przez Stefana Czarnieckiego.
Wieś, w której stoczono bitwę za czasów Księstwa Warszawskiego.
Miasto pamiętne pokojem między Napoleonem a Prusami i Austrją.
Miasto na Pokuciu, sławne z bitwy Polaków z Wołochami.
Wieś, pod którą została stoczona bitwa podczas powstania Kościuszkowskiego.
Miasto słynne oblężeniem za Jana Kazimierza.
Miasto sławne z oblężenia za Bolesława Krzywoustego.
Miasto na Wołyniu, w którym odbył się zjazd monarchów za Jagiełły.
Miasto na Litwie, w którym Moskale dokonali rzezi Polaków.
Miasto w Wielkopolsce, gdzie Szwedzi pokonali Moskali i Sasów.
Wieś w Rosji zach., gdzie zawarto pokój między Polską a Moskwą.
Osada nad Prutem, słynna z klęski Polaków.
Miasto pamiętne zwycięstwem za Zygmunta III.
Samogioska.
Z poniżej napisanych sylab, ułożyć wyrazy, których początkowe litery dadzą imię i nazwisko bohatera polskiego z XVIII wieku.

Sylaby:

al, an, be, ber, ce, ci, co, cholm, dru, gów, gło, i ,kir, ko, ko, łuck, na, ny, o, o, res, raż, ra, ra, sen, szyn, szów, szmia, szcze, tyn, tyl, tecz, wa, wscho, zba, ża.

Rozwiązanie logogryfu literackiego z Nr. 4.

1. Elegja.
2. Uskoki.
3. Garczyński.
4. Elaborat.
5. Nowela.
6. Jamb.
7. Ujejski.
8. Sonet.
9. Złota Rybka
10. Marja.
11. Anhelli.
12. Łubieński.
13. Alegorja.
14. Cieszkowski.
15. Zawisza Czarny.
16. Egzegeza.
17. Wallenrod.
18. Sarbiewski Maciej.
19. Kisielewski August.
20. Irydjon.

Eugenjusz Małaczewski

Rozwiązanie zagadki „Dobroczyńcy dzieci" w Nr. 4.

1. Gabryel Baudouin.
2. Karol Marcinkowski.
3. Henryk Jordan.
4. Marja Konopnicka.
5. Bronisława Ostrowska.
6. Stanisław Jachowicz.
7. Zofja Bukowiecka.
8. Zygmunt Noskowski.
9. Z pustyni i puszczy.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Godzińskiemu w Chełmży. — Nadesłane obrazki zużytkujemy, choć wymagają dużych poprawek stylowych, na które dla własnego dobra radzimy zwrócić baczną uwagę.

Panom W. G. i J. Z. Wiersze nadesłane do druku nie zdradzają najmniejszego talentu, radzę Panom wziąść się do poczciwej prozy.

Wł. M. w Toruniu. Z logogryfu skorzystamy, choć jest w nim zasadniczy błąd, mianowicie: Bartosz, pisze się przez sz nie rz. Zmiana jednak dała się z łatwością przeprowadzić, gdyż w okresie zaznaczonym przez autora miała też mejsce bitwa w miejscowości, zaczynającej się od lit. S.

Leokadji Dybowskiej w Toruniu. Czy ów „wielki badacz fauny" nie jest czasem Twoim krewnym? Gdyby tak było, wdzięczni bylibyśmy, gdybyś zapoznała czytelników „Domu Rodzinnego" z jego życiem i podróżami w zwięzłym artykule, który jaknajchętniej zamieścimy w naszem piśmie.

P. St. Krokowskiemu w Toruniu. Motto zaczerpnięte z „Teogonji" Słowckiego jest za mało znane, aby mogli w „plątanince" odgadnąć je czytelnicy „Domu Rodzinnego".

Rozwiązanie łamigłówek.

Swierdzamy z przyjemnością wzrastanie zainteresowania działem zagadkowym. Nadchodzą do nas ze wszytskich storn różnorodne zagadki, za które serdecznie dziękujemy. Pozwoli nam to od następnego numeru podawać po 5—6 łamigłówek naraz. Zainteresowanie zdradza też ilość rozwiązań, mnożących się zadziwiająco i tak:

Z Nr. 5 rozwiązały wszystke zagadki 4 osoby: Fr. Grzela z Otłoczyna, Lipnicki Zygmunt — Kolichowico (woj. Siedleckie), Lucjan Szmit i Artur Wister z Torunia.

Z Nr. 6 rozwiązało 7 osób: Chmielewski Artur, Głuchowski W., Grzela F., Hubertówna Zofja, Pęska Marja, Spalke Henryk i Szmit Lucjan. Wszyscy z Torunia.

Z Nr. 7 napłynęło dotychczas 49 rozwiązań, mianowicie, z Torunia:

Pp.: Bączkowska, Buntkowski,Ceglińska, Chmielewski, Cichalski T., Dannemanówna, Górecki Edzio, Jasińska Helena, Kozłowska Katarzyna, Kruszyńska Helena, Knce Jan, Hubertówna Zofja, Lauerówna Irena, Łazarewicz Antoni, Michniewski B., Müllerówna G., Monderer Mieczysław, Murowicki Eugenjusz, Makowska B., Moderska Karnelja, Nowakowski Marjan, Paulusówna Wanda, Pęska Marja, Przybojewska Danusia, Piechocka Wanda, Schönhoferówna, Sokołowska, Skrzypczakówna Irenka, Szczucińska Marja, Szmit Lucjan, Wister Artur, Zawacka E.

Z prowincji: Borowski Fr. i Chyliński z Chełmna, Dąbrowski Lucjan, Danenmanówna i Tański z Podgórza, Fr. Grzela z Otłoczyna, Güntzlowa Celnia Grzybno p. Unisław, Łazrewicz Antoni z Grudziądza, Skrzypczakówna Irena z W. Zajączkowa, pow. Świecie, M. Szyperówna Gniewkowo, pow. Inowrocław, Walkowiak Zdzisław — Sara Kiszewa, pow. Kościerzyński, Nowicka Janina z Chełmży, Rakoczy Bronisława z Ostrowa pow. Inowrocław, Reicherówna z Kolomyi (wsch. Małopolska).

Nagrodę za rozwiązanie zagadek w Nr. 5 i 6 otrzymał p. Fr. Grzela z Otłoczyna Bolesławicza „Belweder".

Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska.
Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.